



Szanowni Parafianie, Drodzy Goście, Czytelnicy naszego kwartalnika „Quo Vadis”

Przed nami Boże Narodzenie z piękną, ciepłą i kolorową oprawą. Wszystko to sprawia, że ten czas jest wyjątkowy. Istotą jego wyjątkowości jest fakt, że „*Słowo ciałem się stało i zamieszkało między nami*” Syn Boży przyjął ludzkie ciało i stał się jednym z nas. Jest to największy wyraz miłości Boga do człowieka, miłości bezwarunkowej, miłości mimo ludzkiej słabości.

Na ten szczególny czas oddajemy do Waszych rąk, 30 już numer naszego kwartalnika „*Quo vadis*”. Z pewnością wpisał się on już na stałe w bogatą ofertę mediów

polonijnych istniejących na Węgrzech. Zawarte w nim treści dotyczą historii Kościoła i historii ogólnej Polski i Węgier, przybliżają ważne postacie dla naszych narodów wreszcie pokazują to czym żyjemy jako wspólnota gromadząca się przy Kościele i Domu Polskim.

Jak zawsze jesteśmy otwarci na współpracę i uwagi, które niewątpliwie ubogacą kolejne wydania.

Na Święta Bożego Narodzenia oraz na nadchodzący Nowy Rok dużo radości i dobroci od ludzi, szczęścia rodzinnego, zdrowia oraz niosącego pokój błogosławieństwa od Bożej Dzieciny życzy Redakcja.

Ks. Leszek Kryża SChr

Ks. Leszek Kryża SChr
Proboszcz Polskiej Parafii w Budapeszcie wraz z zespołem redakcyjnym

KS. JAN PAŁYGA SAC

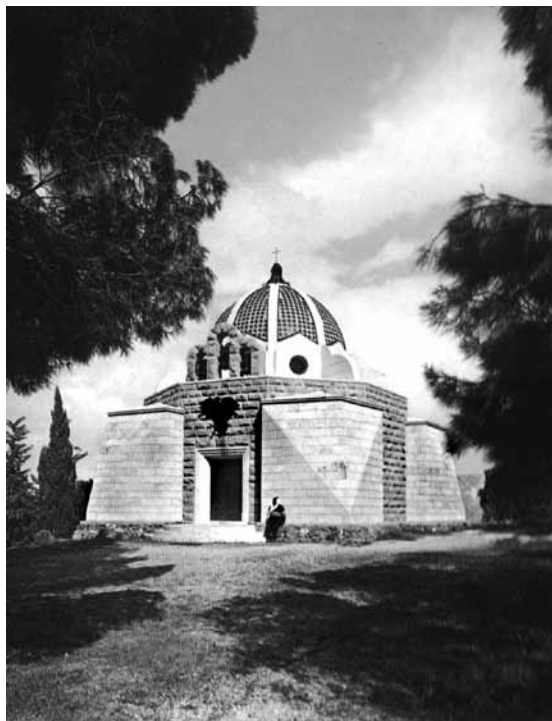
Betlejem

Tu Słowo Ciałem się stało
Nie ma już źłóbka siana wołu i osła
I tego wszystkiego o czym pisze Łukasz
Została tylko grotą
Niemy świadek tamtych wydarzeń
Nad nią wznosi się kościół
Wyraz ludzkiej pamięci i wiary
Tu narodził się Chrystus
Tu niebo zetknęło się z ziemią
Tu przybyli odziani w burnusy pasterze
I mędrcy z dalekiego kraju
Tu padły pierwsze zabite dzieci
Z powodu lęku o władzę
Tu nowy czas wziął początek
Tędy przebiega granica
Między tym co było i jest
Tu zostało rzucone ziarno
Które rosło i dojrzewało powoli
Tu zaczął się rodzić nowy świat
Nowa myśl i kultura

Patrzę w głąb groty
I staram się zrozumieć zamysł Boży
Dlaczego tu i dlaczego tak
Zaistniał Bóg jako człowiek

Czyżby najbardziej cenił
Ubóstwo, prostotę pasterzy?
Mądrość pokornych magów
Szukających Prawdy?

Tak to wygląda
W grocie było tylko tych Troje zwierzęta i nic więcej
Dlaczego?
Odpowiedź daje życie
Zbyt wielu jest ubogich
I bezdomnych
Dlatego Bóg postanowił być jednym z nich
Poza tym bogactwo nie jest najlepszą drogą
Do szczęścia i zbawienia.
Dlatego Pan narodził się w żłobie.



Sanktuarium Pasterzy w Betlejem



Kontemplacja a życie aktywne

W dniu 16 października 2010 r. odbył się dzień skupienia, modlitwy i odpoczynku w sanktuarium Sióstr Cysterek w Ęrdzie. Organizatorem tego spotkania było Koło Różańcowe działające przy Polskiej Parafii Personalnej w Budapeszcie już 10 lat, ale uczestnikami tego spotkania mógł być każdy Polonus. Poniżej przytaczam rozważania ks. proboszcza Leszka Kryży jakie przygotował na to spotkanie.

W obecnych zabieganych i zagonionych czasach przeżywanie życia kontemplacyjnego jest bardzo trudne. Media i reklamy zalewają nas masą zbędnych informacji. Kto chce być sobą

i należeć do Boga, musi ograniczyć ten dopływ informacji. „*Wróć duszo moja do swego spokoju.*” (Ps 116,7)

Koniecznym warunkiem kontemplacyjnego podejścia do życia jest wewnętrzny i zewnętrzny pokój. Większość z nas ma wiele pracy. Jednak my nigdy nie mamy jej za wiele. Zawsze jest czas na to, co powinniśmy zrobić. Kiedy Bóg powierza nam jakieś zadanie, to daje nam na nie czas. Jeżeli czasu nie ma, to zadanie nie pochodzi od Niego. Patrząc bliżej, nigdy nie można mówić o prawdziwym braku czasu. „*Ja Ciebie otoczyłem chwałą na ziemi przez to, że wypełniłem dzieło, które Mi dałeś do wykonania*” (J 17,4), mówi Jezus do swojego Ojca. Kiedy dokuczają nam poczucie ciągłego braku czasu, to może dzieje się tak dlatego, że usiłujemy wypełnić dzieło, którego Ojciec nie dał nam do wykonania.

Kiedy czujemy się zagonieni, pierwsze, co powinniśmy uczynić, to rozeznaczyć, czy rzeczywiście jest wola Bożą, abyśmy robili to, co robimy. Lecz nawet jeśli możemy powiedzieć, że Bóg życzy sobie, byśmy podejmowali tę pracę czy tę pracę, to jeszcze nie znaczy, że wszystko jest w porządku. Może powinniśmy nauczyć się innego sposobu jej wykonywania, nacechowanej pokojem, spokojem i równowagą. „*Ojcze, Tobie zawierzam.*”

Przeciwieństwem pokoju jest stres, a elementem stresu jest lęk: boimy się porażki, tego, że nie dorośliśmy do zadania, że nie zdążymy na czas, że nas ktoś skrytykuje. Lęk możemy pokonać zawierzeniem Bogu. Wiedzmy, że nie jesteśmy sami. „*Ja nie*

jestem sam, lecz Ja i Ten, który Mnie posłał”, mówi Jezus (J 8,16). Wszelki nasz lęk pochodzi stąd, że żyjemy oddzieleni od Boga. Nam się wydaje, że dane zadanie przekracza nasze siły, bo sami próbujemy zrobić coś, co miało być wykonane wraz z Bogiem. A właściwie Bóg chce się nami posłużyć jako swoim narzędziem. Źródłem stałego pokoju jest świadomość, że Bóg jest zawsze pierwszą przyczyną, a ja sam tylko tym drugim. Strach, czyli brak ufności, sprawia, że często działamy zbyt nerwowo, a z kolei ta nerwowość nas blokuje. Dopiero gdy wszystko złożę w Boże ręce istnieje szansa, że osiągnę wyznaczony cel.

„*Powierz Panu swą drogę, zaufaj Mu, a On sam będzie działał.*” (Ps 37,5) Zaufanie do siebie i zaufanie Bogu nie są, jak często nam się wydaje, przeciwnościami. Dobrze jest mieć zaufanie do siebie. Im bardziej ufam Bogu, tym więcej mam zaufania do siebie. Wtedy bowiem wiem, że Bóg działa przeze mnie, że stopniowo chce usunąć moje zablokowania, daje przestrzeń moim możliwościom. Nie jest wcale tak, że kiedy Bóg działa we mnie i przeze mnie, to jakby wyłącza moje własne siły. Przeciwnie. On pozwala im się rozwijać. Nasze zdolności są stworzone po to, by były uaktywniane, uduchawiane przez Boga. „*Beze Mnie nic nie możecie uczynić.*” (J 15,5) Bóg i człowiek nie są konkurentami. Bóg nie chce stawiać człowieka w cieniu, ale pragnie pociągnąć nas ku światłu. Kiedy jestem złączony z Bogiem, jestem niepokonany. Ufność Bogu nie umniejsza mnie, ale dodaje wielkości. On nie redukuje mnie do biernego widza. Bóg działa przeze mnie. On pozwala mi działać w taki sposób, który przerasta moje zwykłe możliwości.

Kiedy brakuje nam zaufania do siebie, to głównie dlatego, że nie wierzymy, że Bóg chce działać, dawać i kochać poprzez nas. Zbyt często myślimy, że jesteśmy nieużytecznymi narzędziami. Myśląc w ten sposób, stajemy się faktycznie nieużyteczni. Jesteśmy zdani na nasze własne, powierzchowne, ograniczone siły. Tak tracimy naszą prawdziwą siłę, tę, którą znajdujemy w swoim wnętrzu, gdzie mieszka Bóg; Bóg, który jest bardziej sobą niż to, co dotychczas uważałem za swoje; Bóg, który nieustannie powtarza: „*Wszystko moje jest twoje.*” Nie bójmy się! W tym stopniu, w jakim będziemy świadomi naszego lęku, będziemy też świadomi naszych możliwości. Wystarczy, byśmy zerwali z izolacją i odbudowali relację z Bogiem.

Ważne jest, abyśmy także rozwijali nasze poczucie rytmu, naszego osobistego rytmu. Każdy człowiek ma swój własny rytm, jeden szybszy, inny wolniejszy. Kiedy stracimy jego poczucie, powstaje chaos. Nasz osobisty rytm jest konkretnym wyrazem woli Bożej. Nie żyję zgodnie z Jego wolą, jeśli żyję szybciej lub wolniej niż tak, jak On mnie stworzył. Zazwyczaj nie jest wolą Bożą to, co wprowadza nas w stan nerwowości czy paniki. „*Wszystko ma swój czas i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod niebem.*” (Koh 3,1) Musimy rozwijać poczucie własnego rytmu, respektować go i odważnie umieć coś powiedzieć, ilekroć ktoś chce go

pogwałcić. Jeżeli nie trwamy w harmonii z własnym rytmem, to nie ma w nas harmonii ze sobą, a tym samym i z Bogiem. Czasem nie jest możliwe przestrzeganie swojego rytmu, ponieważ praca jest zbyt wyczerpująca. Najczęściej nie tylko sama praca jest temu winna, ale nasz sposób jej wykonywania. Dla osoby, która pracuje we własnym rytmie, praca staje się radością. Kto pracuje przy maszynie do pisania czy komputerze, ten ma przez cały czas możliwość pracy w swoim rytmie. Pisze za szybko, robi zbyt wiele błędów, a więc błędy te trzeba poprawić, i w rezultacie praca idzie wolniej niż w wypadku, gdyby od początku podjąć ją w wolniejszym tempie. Co to wszystko ma wspólnego z kontemplacją? Wszystko! Zgodnie ze znaną definicją św. Jana od Krzyża, kontemplacja „*to nic innego jak tajemne, spokojne (pacificca) i miłosne udzielanie się Boga*” (Noc ciemna I 10,6). Słowo kontemplacja wydaje się wskazywać na ludzką aktywność, ale zgodnie z tym, co mówią święci, ona bardziej jest dziełem Boga. To, co człowiek może uczynić, to jedynie „*dać miejsce*”. Kto stara się o większy pokój wewnętrzny i zewnętrzny, kto stara się przestrzegać swojego rytmu, a tym samym respektować własne ograniczenia, ten w bardzo konkretny sposób daje miejsce Bogu. Bóg jest wolny i może przyjść, kiedy zechce i najczęściej przychodzi w ciszy naszego serca. Zarówno wewnętrzny, jak i zewnętrzny pokój będzie niemożliwy, jeżeli będziemy usiłowali żyć równocześnie w trzech wymiarach czasu – w przeszłości, przyszłości i teraźniejszości. Żałujemy tego, co było w przeszłości, albo lękamy się skutków, jakie tamte zdarzenia mogą za sobą pociągnąć. Napełniamy się nadziejami odnośnie przyszłości albo się jej lękamy. Właściwie człowiek nie jest stworzony, by żyć w czasie, ale jego powołaniem jest przekraczać czas. Czas jest jak strumień. Zamiast dać się mu porwać, możemy stać na brzegu i patrzeć, jak czas zawsze tylko płynie. Czas przemija, ale my nie. Człowiek jest istotą wieczną. Czas nie ma nade mną władzy. Każde nasze działanie powinno wypływać z naszego punktu wieczności. Kiedy przyjmuję siebie takim, jakim jestem właśnie teraz, bez rozczarowań w stosunku do przeszłości, która mnie uczyniła takim, jakim jestem obecnie, bez żądań, by być innym, to jestem wyzwolony od czasu. W tym momencie jestem „*pełnym*” człowiekiem. Być „*pełnym*” nie znaczy, że nie ma się już żadnych fizycznych czy psychicznych zranień, że trwa się w doskonałej harmonii. „*Pełni*” jesteśmy wówczas, kiedy przyjmujemy całą swoją rzeczywistość, taką, jaka jest. To, co wpędza nas w chorobę, to nasza ucieczka od chwili obecnej, od rzeczywistości.

W jednej ze swych książek Elie Wiesel wkłada następujące słowa w usta rabbiiego Aarona mistrza chasydyzmu: „*Wiedz, że w każdej chwili można znaleźć wieczność, każdy stół może być ołtarzem, a każdy człowiek najwyższym kapłanem.*”

Nie ma kontemplacji bez milczenia. Milczenie ma wiele wspólnego z ubóstwem. Św. Franciszek chciał być ubogi we wszystko, oprócz Boga. W taki sam sposób mil-

czenie jest ubóstwem słowa, oprócz Słowa. Podobnie jak Słowo zawsze wypowiada miłość Boga, tak samo i nasze słowa powinny przekazywać tylko miłość. Milczenie samo w sobie nie ma wartości. Nie szukamy milczenia dla niego samego, ale po to, aby słuchać. Lepiej słuchamy, kiedy jest cisza, kiedy sami trwamy w milczeniu. Bogu trudno przedrzeć się do nas, kiedy bezustannie mówimy albo otaczamy się hałasem. Szczególnie dlatego, że Bóg jest tak ostrożny i „nieśmiały”, kiedy mówi. Wiemy, że to, co jest w nas najgłębsze, jest skąpane w ciszy. Jedynym słowem, które jest tam wypowiedane, jest niewysłowione „*Abba, Ojczy*” Ducha Świętego. Istnieje wspólnota między milczeniem i wnętrzem człowieka. „*Gdy głęboka cisza zalegała wszystko, a noc w swoim biegu dosięgała połowy, wszechmocne Twe Słowo z nieba, z królewskiej stolicy, jak miecz (...) runęło w środku zatraczonej ziemi.*” (Mdr 18,14–15) Również przyroda uczy nas, że wielkie rzeczy zwykle dokonują się w milczeniu, w ukryciu. Ziarno kiełkuje w ziemi – w milczeniu. Dziecko rozwija się ukryte w łonie matki – w milczeniu. Najgłębsze sprawy szukają milczenia.

Istnieje zewnętrzne i wewnętrzne milczenie. Ponieważ człowiek jest duszą obleczoną w ciało i krew, milczenie wewnętrzne wymaga, aby również ciało i krew były uciszone. Tylko to, co stało się ciałem, jest dla nas rzeczywiste. Między innymi z tego powodu Bóg stał się „*człowiekiem*”, pokarmem i napojem w Eucharystii. Chciał być „*rzeczywisty*”. Ciekawe, że w czasie, w którym bardziej niż kiedykolwiek podkreślamy jedność między ciałem i duszą, duchem i materią – tak w filozofii, jak i w poszczególnych dziedzinach nauki, a najbardziej w medycynie – to wciąż jeszcze możemy usłyszeć, że to, co jest zewnętrzne, nie odgrywa żadnej roli. To zależy od wewnętrznego nastawienia – mówimy. Tak jakby wewnętrzne nastawienie na dłuższą metę było możliwe bez tego, co zewnętrzne. Ludwik van Beethoven powiedział kiedyś: „*Stopniowo jak milknie świat wokół mnie, budzi się w moim wnętrzu świat muzyki*”. Zakonna tradycja zawsze kładła duży nacisk na milczenie. Szczególnie wieczór, dzięki ostro przestrzeganiem milczeniu po komplecie, był zawsze świętym czasem, sposobnym do modlitwy, studium, przemyśleń. Mamy potrzebę milczenia. Kto jej nie odczuwa, powinien sam siebie zapytać, czy czasem nie „*wyrósł*” z siebie i nie stracił swej prawdziwej tożsamości. Muzyka, jakiej słuchamy, może być piękna, ale czuć potrzebę, by jej nieustannie słuchać, to znak wewnętrznej pustki. Można wykształcić swoją wrażliwość na milczenie, ucząc się wsłuchiwać w dyskretnie, delikatne dźwięki. Przede wszystkim dźwięki przyrody są dobre do takiego ćwiczenia. Szum wiatru, szelest liści, bzykanie pszczół, szum strumyka, wszystkie te dźwięki przybliżają milczenie. Ale i w naszych czterech ścianach możemy znaleźć takie dźwięki, które niosą ciszę: tykanie zegara, odgłos ekspresu do kawy. Nie musimy daleko szukać, by odnaleźć ciszę.

Małżeństwo w Starym i Nowym Testamencie

Fundamentem rodziny jest małżeństwo. Papież Paweł VI w encyklice „*Humanem vitae*” pisze „*Małżeństwo bowiem nie jest wynikiem jakiegoś przypadku lub owocem ewolucji ślepych sił przyrody; Bóg Stwórca ustanowił je mądrze i opatrzeniowo w tym celu, aby urzeczywistnić w ludziach swój plan miłości.*”

Małżeństwo jest stworzone przez Boga, istnieje od początku dziejów, Chrystus podnosi je do godności sakramentu. Jezus w rozmowie z faryzeuszami na pytanie o nierozwalności małżeństwa odwołał się do „*początku*”.

„*Przystąpili do niego faryzeusze, chcąc Go wystawić na próbę i zadali Mu pytanie: czy wolno oddać swoją żonę z jakiegokolwiek powodu? On odpowiedział: czy nie czytaliście, że Stwórca od początku stworzył ich jako mężczyznę i kobietę? I rzekł: dlatego opuści człowiek ojca i matkę swoją i złączy się ze swoją żoną i będą oboje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela. Odparli Mu: czemu więc Mojżesz polecił dać list rozwodowy i odprawić ją? Odpowiedział im: przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych pozwolił wam Mojżesz oddać wasze żony, lecz od początku tak nie było.*”

„*Początek*” oznacza więc ustanowienie małżeństwa, o czym mówi Księga Rodzaju.

„*Wtedy to Jahwe (starohebrajska nazwa Pana Boga) ulepił człowieka z prochu ziemi i tchną w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą.*” (Rdz 2, 4-7) Jest to najstarszy opis stworzenia człowieka, należący do tzw. tradycji jahwistycznej. (X wiek przed Chrystusem!)

W czasach gdy pismo było mało znane, trzeba było przekazywać prawdy religijne w formie obrazowych opowiadań, łatwo utrwalających się w pamięci. Mistrzami tego sposobu przekazywania prawd są ludy semickie, ludy Bliskiego Wschodu. Izraelici wierzyli, że Bóg nie ma ciała i nie może ulepić człowieka. Bóg jest tu obrazowo porównany do garncarza, który był symbolem twórcy (garnki a właściwie amfory były bardzo ważnym sprzętem, w nich przechowywano zapasy żywności). To opowiadanie chce nam przekazać prawdę, że człowiek pochodzi od Boga co do ciała jak i duszy. Różnica jest między tworzeniem ciała i ducha. Ciało może być elementem ewolucji, ale duch pochodzi bezpośrednio od Boga.

„*Potem Pan Bóg rzekł: Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam, uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc. Ulepiwszy z gleby wszelkie zwierzęta lądowe i wszelkie ptaki podniebne, Pan Bóg przyprowadził je do mężczyzny, aby przekonać się, jak on je nazwie. Każde jednak zwierzę, które określił mężczyzna, otrzymało nazwę istoty żywa. I tak mężczyzna dał nazwy wszelkiemu bydłu, ptakom podniebnym i wszelkiemu zwierzęciu dzikiemu, ale nie znalazła się pomoc odpowiednia dla mężczyzny.*” Tu autor podkreśla, że wśród istot żyjących człowiek nie znalazł sobie istoty równej, która byłaby dla niego

partnerem (jest to też odcięcie się od kultu zwierząt – znanego w starożytnym świecie). Po stworzeniu pierwszego człowieka Bóg mówi: „*Nie jest dobre, żeby mężczyzna był sam; uczynimy mu zatem odpowiednią pomoc... Wtedy to Pan sprawił, że mężczyzna pogrążył się w głębokim śnie, i gdy spał, wyjął jedno z jego żeber, miejsce to zapełnił ciałem. Po czym Pan Bóg z żebra, które wyjął z mężczyzny, zbudował niewiastę. A gdy ją przyprowadził do mężczyzny, mężczyzna powiedział: Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mojego ciała! Ta będzie się zwała niewiastą, bo ta z mężczyzna została wzięta.*” (Rdz 2,18-23) Słowo niewiasta w języku polskim nie oddaje treści biblijnego tekstu. W dosłownym tłumaczeniu powinno być mężyna, od męża.

Sen, który Bóg spuścił na pierwszego człowieka, podkreśla wyłączność działania Bożego w dziele stworzenia kobiety, mężczyzna nie miał w nim żadnego świadomego udziału. Bóg posługuje się żebrzem mężczyzny jedynie dla zaakcentowania jej wspólnej natury z mężczyzną (w językach Wschodu słowo zebro i życie są słowami blizkoznaczącymi). Sen jest tajemnicą, dlatego też kobieta jest niezgłębianą tajemnicą dla mężczyzny. Jest identyczna co do ciała, ale równocześnie różna. Tu mieści się bardzo ważne stwierdzenie równości płci. Pełne człowieczeństwo to nie sam mężczyzna albo sama kobieta – to jest małżeństwo. Ciało człowieka nie jest grzeszne, płciowość jest darem Bożym i poprzez nią bierzemy udział w dziele stwórczym Boga. Zło się zaczyna tam gdzie jest wypatrzenie. Inaczej jak opisowo naród pasterzy izraelskich nie byłby tego w stanie zrozumieć. Tym bardziej, że była to prawda zupełnie odmienna od powszechnych przekonań w tamtych czasach. Kobieta jest jakby wtórną twórczością Boga. My pojęcie „*wtórność*” przyjmujemy jako pojęcie ujemne. Tymczasem w Księdze Rodzaju to pojęcie ujemne jest zupełnie inaczej interpretowane. Zorganizowany wszechświat jest wtórny do pierwotnego chaosu, ale jest od niego nieskończenie wyżej postawiony; organizmy żywe są wtórne do materii martwej, ale zajmują miejsce wyższe w hierarchii bytów.

Człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże, ale równocześnie przypomina się mu, że jest wyniesiony z pyłu ziemi i jest tym samym istotą wtórną, ale o wiele doskonalszą od całej materii ożywionej.

Ewa jest jedyną istotą osłoniętą od prochu ziemi ciałem mężczyzny. Można z tego wywnioskować, że właśnie ona jest w Biblii kreacją najbardziej skończoną. Zachowuje ona, mimo grzechu pierworodnego, tajemnicę życia, mocy przeciwnej śmierci.

W krajach Bliskiego Wschodu, sąsiadujących z Palestyną, kobieta nie miała praw wolnej osoby ludzkiej. Stanowiła własność najpierw ojca, a potem męża. Dlatego należało tą podstawową prawdę o tym, że kobieta jest tak samo człowiekiem jak mężczyzna, że jest mu równą w godności osobą i równym w małżeństwie partnerem przedstawić w sposób opisowy.

Powracając słów z Księgi Rodzaju (Rdz 2,24) „*Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swoją żoną tak ściśle, że stają się jednam ciałem.*”

Musimy wiedzieć, że w tamtych czasach władza i powaga rodziców była tak wielka, że aż do śmierci podlegali im synowie, także dorośli ich żony i ich dzieci. A więc znowu mamy bardzo ważne stwierdzenie, że małżeństwo jest tak ważne, iż dzieci opuszczają dłoń swych rodziców. W zdaniu tym mieści się wielka idea wolności wyboru współmałżonka i niezależność małżeństwa od innych członków rodziny, nawet ojca i matki. Nikt nie ma prawa przeszkadzać dwojgu dorosłym ludziom w zawarciu małżeństwa. Duże znaczenie ma też ostatnie zdanie „*i złączą się ze swoją żoną tak ściśle, że staną się jednym ciałem*”, jest tu podkreślona strona widzialna tj. zjednoczenie cielesne.

Ale „*ciało*” oznaczało w Biblii również całego człowieka, a więc jedność duchową i cielesną. Widzimy, że pożycie seksualne w małżeństwie jest czymś normalnym, należącym do Bożego dzieła stworzenia, a więc czymś moralnie dobrym. Bóg stworzył ludzi jako mężczyznę i kobietę właśnie po to, żeby się żenili, zakładali rodziny, mieli dzieci. A więc popęd seksualny należący do natury ludzkiej stworzonej przez Boga jest czymś dobrym, dziełem Bożym, tak jak cała natura ludzka.

Drugie opowiadanie biblijne pochodzi z przed 500 lat przed Chrystusem i jest uzupełniające, łączy się ze stworzeniem świata. „*Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę. Po czym Bóg im błogosławił mówiąc do nich; bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyscie zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną.*” (Rdz 1,27) Człowiek jest obrazem Boga nie tylko jako jednostka ile jako płodna wspólnota osób, czyli rodzina. Bóg tak stworzył ludzkość, aby rozwijała się poprzez pożycie małżeńskie, poprzez poczęcie, urodzenie i wychowanie dzieci. W ten sposób rodzice prowadzą dalej Boże dzieło stworzenia.

Ludzkość jest więc nadal stwarzana, a małżeństwo i wyrażająca jego istotę misja rodzicielska jest sposobem w jaki Bóg dzieli się z człowiekiem swoją mocą i miłością stwórczą, a zatem sposobem w jaki człowiek uczestniczy w dziele stwórczym. Małżonkowie udzielają sobie przysięgi małżeńskiej sami nawzajem, ksiądz jest świadkiem, aby formalności były dopełnione i udziela im błogosławieństwa. Niestety dużo par małżeńskich nie traktuje przysięgi małżeńskiej serio. Szczególnie słów „*tak mi dopomóż Bóg i wszyscy święci*”. Mają całe niebo do dyspozycji, ale często nie korzystają z tego. Są osamotnieni, przegrywają swój los, bo rozwód jest zawsze przegraną, zdradą samego siebie. Chrystus podnosi małżeństwo do godności sakramentu, ponieważ wie, że realizacja małżeństwa jest bardzo trudna i przez sakrament udziela im łaski – daru jaki im jest potrzebny dla umocnienia tej nowej drogi życia.

Opracowała Małgorzata Soboltyńska
na podstawie wykładów ks. prof. Jerzego Chmiela

Krótką historia ślubu...

Ludzie biorą śluby już od najdawniejszych czasów. Jednak tylko nieliczni zastanawiają się nad tym, skąd się wzięła ta tradycja? Kto i kiedy ją zapoczątkował.

Słowo sakrament, (z łac. sacramentum) przysięga wywodzi się z rzymskiego terminu prawnego. Oznaczał on sumę pieniędzy składaną w świątyni przez procesujące się strony. Czyli sakrament był takim małym zabezpieczeniem procesowym. Pieniądże strony przegranej zostawały przekazywane na cele religijne danej świątyni.

Z czasem określenie „sakrament” zaczęło nabierać znacznie głębszy sens, jako widzialny znak wskazujący na udzielenie szczególnych łask.

Obrzęd zaślubin zaczynał się w starożytnym Rzymie od połączenia rąk, z czym spotykamy się po dziś dzień w nieco zmienionej formie liturgii katolickiej.

Panna młoda była wprowadzana do domu pana młodego, gdzie otrzymywała wodę i ogień i ślubowała mężczyźnie słowami: „*Ubi tu Gaius, ibi ego Gaia*” – gdzie ty Gajuszu, tam ja Gaja.

Niestety starożytny Rzym to czasy, kiedy męża dla córki wybierał ojciec. Nie można było, jak w dzisiejszych czasach, chodzić z kilkoma chłopakami i wybrać sobie tego jedyne, który ma zostać mężem. Wybór ojca był nieodwracalny i nie można było się sprzeciwić.

Dwie formy zawierania ślubu w Rzymie to była codzienność. W pierwszej wersji panna młoda od razu wychodziła spod władzy ojca i przechodziła pod władzę męża, zostawała przyjęta przez jego rodzinę. Według drugiej kobieta pozostawała pod władzą ojca pomimo zawarcia związku małżeńskiego. Panna młoda dzięki temu nie traciła związku ze swoją rodziną, ale podstawą do zawarcia takiej umowy było porozumienie obu stron.

Starożytny Rzym charakteryzował się również tym, że przejście kobiety pod władzę męża następowało na trzy różne sposoby:

- *coemptio*, czyli kupno: pozorna sprzedaż córki w obecności 5 świadków i urzędnika
- *usus*, czyli korzystanie: kobieta i mężczyzna współżyli ze sobą cały rok w jego domu i kobieta automatycznie przechodziła pod władzę męża, chyba że opuściła jego dom na kolejne trzy dni i noce
- *confarreatio*, czyli dopełnienie aktu małżeństwa, inaczej mówiąc obrzęd polegający na zjedzeniu przez młodych placka z maki, śrutu ofiarnej i wody w obecności kapłanów i 10 świadków.

Zaślubiny łączyły się z wieloma obrzędami i wygłaszaniem najróżniejszych regulek. Były to zwyczaje na pewno piękne i tak samo szanowane, jak niektóre tradycje pielęgnowane w dzisiejszych czasów. Tak jak w starożytnym Rzymie, tak i po dziś dzień

forma uroczystego zawierania związków małżeńskich, o charakterze prawnym i sakramentalnym jest podstawą prawie wszystkich współczesnych uroczystości ślubnych.

Do XII wieku w większości państw europejskich małżeństwa zawierano poza kościołem i bez obecności księdza. Średniowieczni teologowie uważali, że ślub jest przede wszystkim kontraktem między małżonkami, a właściwie między rodzinami tychże małżonków. Gdy zawierało go dwoje ochrzczonych ludzi zgodnie z prawem, nabierał on charakteru sakramentalnego. Kościół zawsze interesował się sprawą małżeństwa. Ostatecznie sakrament małżeństwa został wprowadzony na listę siedmiu sakramentów w średniowieczu. Od samego początku chrześcijanom towarzyszyło przekonanie o nierozzerwalności małżeństwa. Zastanawiano się jednak co sprawia, że do zawarcia małżeństwa w ogóle dochodzi. Między teologami toczył się spór, czy o ważności ślubu decyduje wolna zgoda obojga małżonków, czy raczej podjęcie przez nich współżycia. Praktykowanie spędzania nocy poślubnej w obecności świadków, którzy mieli potwierdzić skonsumowanie małżeństwa, czyli jego ważności zostało jednak około XIII wieku zaprzestane. W Kościele przeważał pogląd, że warunkiem ważnego zawarcia małżeństwa jest „*wolna zgoda*” narzeczonych. Była to rewolucja obyczajowości w średniowieczu, ponieważ zrównywała ona w prawach kobietę i mężczyznę. Z tej zasady dobrowolności małżeństwa wywodzi się wymóg publicznej ceremonii zaślubin i uznaniu go za sakrament. Praktyka udziału księdza przy ślubie rozpoczęła się dopiero od Soboru Trydenckiego (1545), mimo, że już w XII wieku obowiązywało zalecenie obecności księdza przy ślubie. Jednak w większości małżeństw nie miłość decydowała o zawarciu ślubu, lecz ustalenia między dwiema rodzinami, którzy uważali, że związek ich dzieci będzie korzystny.

Traktowanie małżeństwa jako środek zabezpieczenia politycznych i ekonomicznych interesów prowadził często do zawierania ślubów osób blisko ze sobą spokrewnionych. Dlatego Kościół zabraniał zawierania małżeństw między osobami spokrewnionymi. Od Soboru Laterańskiego IV (1215) dopuszczano ślub osób spokrewnionych do czwartego stopnia. Przed zawarciem ślubu przez osoby zbyt blisko spokrewnione miał chronić obowiązek zapowiedzi wprowadzony przez Sobór Laterański. Natomiast zaręczyny mogły mieć miejsce, kiedy przyszli małżonkowie byli jeszcze zupełnie małymi dziećmi, a ich zerwanie zobowiązywało do wypłacenia odszkodowania. Przykładem tego mogą być zaręczyny Jadwigi Andegaweńskiej i Wilhelma Habsburga. Kościół stawiał również warunek co do wieku kandydatów do małżeństwa. Dla dziewczynek było to 12 lat, a dla chłopców 14 lat. Jeżeli wszystkie warunki stawiane przez Kościół zostały spełnione, młoda para mogła stanąć na ślubnym kobiercu. Przebieg ceremonii ślubnej zależał od lokalnej tradycji. Obrzędy wstępne odprawiano zazwyczaj w kościelnym przedśionku. Tam narzeczeni wyrażali jeszcze raz wolę zawarcia związku małżeńskiego. Narzeczony nakładał pannie młodej pierścione kolejno na trzy palce

prawej ręki – jest to nawiązanie do Trójcy Świętej – a następnie nakładał go na palec lewej ręki. Potem następowała Msza św. podczas której nowożeńcy otrzymywali specjalne błogosławieństwo. Po mszy wszyscy uczestnicy udawali się na ucztę weselną, którą kończyło odprowadzenie młodej pary do ślubnej komnaty i błogosławieństwo małżeńskiego łoża dokonywane bądź przez księdza, bądź przez ojca młodej mężatki. Ważnie zawarte małżeństwo uznawane było za nierozzerwalne i zobowiązywało małżonków do bezwzględnej wierności. Jednak w średniowieczu zbliżenie cielesne traktowano jako zło konieczne, niezbędne do podtrzymania ludzkiego gatunku i wzięcia w karby zmysłowości i pożądlivosti. Z tego względu wprowadzono kalendarz małżeński. Było to wyznaczenie dni, w których małżonkom nie wolno było współżyć. Do tego okresu należał Adwent, Wielki Post, czterdziestodniowy okres przed świętem Podniesienia Krzyża (14 września), wszystkie środy piątki i niedziele, a także święta kościelne i ich wigilie. Małżonkowie powinni również powstrzymać się na kilka dni przed przystąpieniem do Komunii. Zakazane było również współżycie od świtu do zmierzchu. Współżycie, którego celem była przyjemność uważano za grzech ciężki i przyrównywano go do prostytucji. Mimo tego podejrzliwego podejścia do cielesnego wymiaru małżeństwa, uznano go jednak za jeden z sakramentów.

O miłości małżeńskiej pięknie mówi starotestamentowa „*Pieśń nad Pieśniami*”:
Miłość jest potężna jak śmierć.

Opracowała Małgorzata Soboltyńska





Pierścionek zaręczynowy i jego historia

Już od najdawniejszych czasów koło symbolizowało słońce, boga słońca. Pierścień, będący zamkniętym okręgiem, był symbolem ciągłości, wierności, nieskończoności i wieczności. Pierścienie znane były już w czasach starożytnych chyba we wszystkich krajach na świecie.

W Egipcie 2000 lat p.n.e. pierścienie wyrabiano z drutu (nie miały one połączonych końców), potem tworzono też zamknięte okręgi, z żelaza i bardziej szlachetnych surowców: złota, kości słoniowej, brązu, czy rogu. Na początku symbolizowały władzę, potem były również atrybutem więzi pomiędzy wyższym duchowieństwem i Bogiem, władcą i ludem oraz oznaką stałości małżeńskiego związku i małżeńskiej wierności.

W antycznej Grecji pierścienie mogli nosić tylko wolni ludzie, a w starożytnym Rzymie zaszczyt noszenia żelaznych pierścieni mieli tylko wyjątkowo zasłużeni obywatele. Zwyczaj noszenia żelaznych pierścieni Rzymianie przyswoili sobie od antycznych Etrusków. Tak wyglądały szczególnie ślubne pierścienie. Złote pierścienie początkowo nosili wyłącznie senatorzy oraz osoby o wysokiej pozycji społecznej, z czasem przestały oznaczać przynależność do określonej grupy społecznej. Zaczęto przyozdabiać je drogocennymi kamieniami, emalią, inicjałami właściciela i innymi symbolami.

Pierścienie noszono najczęściej na palcu serdecznym, bo wierzono, że to w tym palcu ma początek nerw biegnący do serca, a połączenie z sercem oznaczało miłość, narzeczeństwo i małżeństwo. Antyczni Rzymianie nazywali palec serdeczny palcem pierścieniowym oraz lekarskim, bo tak samo jak Grecy, tym palcem mieszały lecznicze eliksiry, mikstury, ufając, że ostrzegłby on serce, jakby w miksturze była trująca substancja.

W IX w. symbolikę pierścienia przejęło chrześcijaństwo - symbolizował on zaślubiny z Chrystusem i Kościołem oraz przywiązanie i oddanie płynące prosto z serca. Na przełomie XII i XIII w. zaczęto patrzeć na pierścienie jak na ozdobę i wówczas symbolizowały one zarazem zaręczyny jak i zaślubiny.

W Polsce znany był zwyczaj zamiany pierścionków w trakcie zaręczyn, to wspomnienie antycznej uroczystości zaślubin. Starożytni Rzymianie nazwali te pierścienie ślubnymi i były one gwarancją wywiązania się ze złożonej obietnicy. Złamanie pierścienia oznaczało złamanie ślubowania. Instytucja zaręczyn nie była wówczas jeszcze znana, a pierścionek potwierdzał umowę małżeńską, którą zawarli między sobą rodzice pary młodej. Młodzi przed ślubem czasami nawet się nie widzieli.

Opracowała Małgorzata Soboltyńska

Ślub żydowski

Małżeństwo w judaizmie postrzegane jest jako wypełnienie przykazania Bożego. Mężczyzna nie może się spełnić bez kobiety, a kobieta nie może się spełnić bez mężczyzny. Lecz nawet gdy się już łączą, nie staną się w pełni jednością dopóki Boża Obecność nie będzie z nimi.

Małżeństwo to świętość. Rabini uczą: *„Ten, kto żyje bez żony, żyje bez radości, bez błogosławieństwa, bez dobra, bez Tory, bez opieki i bez pokoju.”* Dopóki mężczyzna nie poślubi kobiety, jest jakby niekompletny. W judaizmie uważa się, że mężczyzna, który nie poślubił kobiety nie jest człowiekiem, gdyż Tora mówi: *„Stworzył ich jako kobietę i mężczyznę”*, i nazwał ich człowiekiem.

Małżeństwo jest źródłem błogosławieństwa na całe przyszłe życie – nie dziwi zatem, że zarówno do przygotowań, jak i samej ceremonii zaślubin podchodzi się z dużą powagą, odpowiedzialnością i zaangażowaniem.

Przez kilka dni przed uroczystością zaślubin oblubieńcy nie widzą się ze sobą, ma to wzmocnić ich miłość. Ślub jest nowym początkiem, dlatego tak jak podczas przygotowań do świąt, tak przed ceremonią ślubną należy pościć. Przed ślubem panna młoda udaje się do mykwy – łaźni rytualnej, aby duchowo się oczyścić i przygotować do świętości zaślubin.

Zgodnie z tradycją żydowską wesele może odbywać się w sobotę wieczorem, w niedzielę lub każdego innego dnia tygodnia z wyjątkiem piątku z obawy, iż nie zauważy się nadejścia Szabatu czyli soboty, dnia świętego dla Żydów.

Pan młody i panna młoda w dzień zaślubi siedzą w osobnych pomieszczeniach i są przyrównywani do króla i królowej, dlatego według przyjętego zwyczaju, goście starają się państwa młodych jak najbardziej uszczęśliwić. Panna młoda siedzi na udekorowanym fotelu, skąd wita przybywające kobiety. W tym dniu jest ona także jakby *„bliżej”* Boga – stąd tradycja, by prosić ją o błogosławieństwo – najczęściej związane z poszukiwaniem męża lub wychowaniem dzieci. Oczekiwanie upływa na śpiewach, zabawianiu panny młodej, rozmowach, jednak w nastroju świętości i powagi - nie frywolności.

Następnym etapem jest spisanie zobowiązania pana młodego dla panny młodej (kontrakt), że będzie opiekował się nią i jej pomagał. Jest to wyraz uszanowania praw kobiety, zapewnienia jej opieki – także po rozwodzie. W judaizmie kobieta zajmuje bardzo wysoką pozycję, a kontrakt potwierdza jej prawa i wymienia obowiązki męża. Według zwyczajów żydowskich ślub składał się z dwóch etapów: ceremonii zaślubin i dopiero po pewnym czasie wspólne zamieszkanie i pożycie małżeńskie. Ceremonia zaślubin rozpoczyna się, kiedy pan młody jest prowadzony przez gości z muzyką i tańcami do sali panny młodej. Panna młoda nakrywa swą twarz co jest oznaką oddania siebie mężowi, ale jednak pan młody powinien sprawdzić, czy to jest jego wybranka.

Ceremonia zaślubin odbywa się pod baldachimem, przedstawiającym nowy dom, który młoda para stworzy, w obecności co najmniej dziesięciu dorosłych Żydów. Przed nim stoi mały nakryty białym obrusem stolik, a na nim kielich na wino. Przygotowany jest też już dokument ślubny, podpisany już wcześniej w obecności dwóch świadków. Dawniej ślub odbywał się pod gołym niebem – np. przed synagogą, na dziedzińcu, obecnie odbywa się najczęściej w synagogach. Wchodzenie do miejsca, w której ma się odbyć ceremonia zaślubin, ma ściśle określoną kolejność. Najpierw wchodzi rodzina panny młodej – dziadkowie, rodzeństwo, oraz krewni. Później wchodzi dziadkowie i rodzeństwo pana młodego. Dalej w orszaku idą przyjaciele i znajomi, następnie wchodzi pan młody prowadzony przez rodziców. Na końcu rodzice panny młodej prowadzą ją pod baldachim, gdzie czeka pan młody. Przyprowadzający trzymają w dłoniach świece. Panna młoda okrąża go siedem razy i staje po jego prawej stronie. Ten zwyczaj symbolizuje pannę młodą, która zostawia dom swych rodziców i zaczyna budować nowy dom swego męża. Rodzina i krewni panny młodej gromadzą się z prawej strony baldachimu, a pana młodego – z lewej.

Ślub rozpoczyna się dwoma błogosławieństwami – pierwsze nad winem, drugie to błogosławieństwo zaślubin. Następnie nowożeńcy piją trochę wina, powołuje się dwóch świadków, którzy mogą potwierdzić, że obrączka, którą pan młody daje pannie młodej jest jego własnością. Świadkowie muszą także dokładnie zobaczyć, jak pan młody wkłada obrączkę na wskazujący palec prawej ręki panny młodej. Pan młody recytuje: *„Oto jesteś mi zaślubiona wedle prawa Mojżesza i Izraela”*. W tym momencie para jest już małżeństwem, zebrani goście potwierdzają to krzyżąc: *„Poślubieni”*.

Głównym punktem zaślubin jest czytanie Siedmiu Błogosławieństw. Błogosławieństwa przywołują stworzenie świata – gdyż dla młodej pary ich ślub jest początkiem zupełnie nowego świata. Błogosławi się też Boga jako Stwórcę człowieka – para młoda jest dla siebie jak nowe stworzenie, które dopiero teraz będą się odkrywać. Dziękując się Bogu za połączenie tej pary, prosi o odbudowanie Świątyni i błogosławi Boga jako dawcę radości i szczęścia. Nowa para znów pije trochę wina. Po zakończonej ceremonii jest zwyczajem, że pan młody rozbija nogą szklanek aby przypomnieć zburzenie Świątyni. Nawet w czasie wielkiej radości zawsze należy pamiętać, że życie nie jest kompletne bez odbudowanej Świątyni. Żydowski ślub jest jak wbudowanie jednej cegły w przyszłą Świątynię. Po zaślubinach nowożeńcy idą sami do pokoju i ma to nawiązywać do wersetu biblijnego, mówiącego, że mężczyzna powinien opuścić ojca i matkę i stać się jednym z jego żoną.

Po kilku minutach spędzonych sam na sam, młoda para dołącza do zebranych gości na weselny posiłek, wieczór kończy się tańcami, w czasie których jednak mężczyźni i kobiety bawią się osobno.

Oni też są Kościołem

Zawsze zajmował się Ojciec historią, jest dyrektorem Dominikańskiego Instytutu Historycznego, ale kiedyś prowadził też Ojciec duszpasterstwo małżeństw niesakramentalnych.

Lepiej powiedzmy: związków niesakramentalnych, obecnie w Polsce używa się właśnie takiego określenia. Tak, to prawda, a zaczęło się zupełnie niepozornie.

W latach 80. ówczesny prowincjał postanowił posłać dominikanów do Szczecina, by i tam rozpoczęli działalność duszpasterską. Kiedy przyjechaliśmy na miejsce, nie mieliśmy gdzie mieszkać – nie było tam jeszcze klasztoru ani niczego na kształt plebani. Dzięki uprzejmości bardzo miłych i dobrych ludzi, Marii i Roberta Waliszewskich, mogliśmy zamieszkać w ich czterech pokojach, podczas gdy oni sami przebywali gdzieś w Afryce Południowej. Żyliśmy tak chyba z pięć lat. Do czasu, kiedy nasi gospodarze wrócili, udało nam się coś wybudować. To właśnie przez Marię i Roberta, którzy – uwaga, proszę się nie gorszyć – żyli bez ślubu kościelnego, zaczęła się moja „przygoda” z duszpasterstwem związków niesakramentalnych. Państwu Waliszewskim bardzo zależało na Panu Bogu i walczyli o to, żeby zorganizować pomoc dla rodzin znajdujących się w podobnej do nich sytuacji. Byli animatorami pierwszych spotkań, zapraszali ludzi, dbali o oprawę liturgii. Mieliśmy też spotkania wyjazdowe, a nawet rekolekcje u zaprzyjaźnionych szczecińskich siostr karmelitanek. Takie były początki. W tej chwili nie zajmuję się już taką formą duszpasterstwa, ale jestem czasem proszony o głoszenie rekolekcji dla takich osób. Organizowałem je kiedyś z ks. jezuitą Mirosławem Paciuszkiewiczem i ks. pallotynem Janem Pałygą – duszpasterzami par niesakramentalnych. Jest spore zapotrzebowanie na takie spotkania. Pamiętam, jak na pewnych rekolekcjach – było na nich chyba z 80 par – podczas modlitwy wiernych ktoś podał intencję, która zabrzmiała nieco dwuznacznie: „*Oby nas było jeszcze więcej*”. Rozumiem, o co chodziło... Dobrze, żeby takie osoby przychodziły do kościoła, ale żeby ich było więcej, to może lepiej nie!

Niektórzy w ogóle nie chcą przyjąć do wiadomości, że ludzie żyjący w związkach niesakramentalnych wciąż są w Kościele. Zawarcie powtórnego ślubu cywilnego nie wiąże się przecież z ekskomuniką.

Oczywiście, że nie. Osoby te są jednak w specyficznej sytuacji – są suspendowane. Człowiek suspendowany – czyli „zawieszony” w określonych czynnościach – jest dalej w Kościele, nie może jednak korzystać z pewnych sakramentów, w tym wypadku ze spowiedzi (nie dostanie rozgrzeszenia) i w konsekwencji z Komunii św. Wydaje mi się – choć nie jestem pewien – że negatywny stosunek do związków niesakramentalnych jest charakterystyczny dla pewnej grupy księży. Doświadczyłem tego zaraz po

święceniach. Posłano mnie do Gdańska i tam też po raz pierwszy chodziłem po kołędzie. Przed pójściem do ludzi otrzymaliśmy kartki, które podczas odwiedzin ksiądz powinien wypełnić. Na niektórych było napisane: „*Nie wchodzić! Wiaruśnicy!*” Nie bardzo wiedziałem, co to znaczy. Okazało się, że w kościelnym slangu „*wiaruśnicy*” to ludzie żyjący „*na wiarę*”, czyli bez ślubu kościelnego. Sugerowano nam, by te mieszkania omijać. Państwo w tej Redakcji trochę mnie znacie, więc domyślacie się, że zrobiłem zupełnie inaczej. Chyba trochę przedobrzyłem, bo syn jednej z par, które wtedy odwiedziłem, został potem księdzem. W małych miejscowościach czy na wsiach parom niesakramentalnym trudniej jest żyć niż w dużych miastach, w których łatwiej o anonimowość. Podejście ludzi jednak się zmienia. Dzisiaj w każdej diecezji jest ośrodek, który zajmuje się związkami niesakramentalnymi. Za moich młodych lat było trudniej. Zdarzało się, że w niektórych miejscowościach na pytanie naszych ojców, czy można by stworzyć taką wspólnotę, biskupi odpowiadali, że nie widzą potrzeby, bo w ich diecezjach takich problemów nie ma. Podejrzewam, że byli nieświadomi problemu.

Czy został wydany jakiś nakaz, np. Episkopatu, aby tworzyć takie duszpasterstwa, czy jest to raczej inicjatywa ludzi świeckich?

Nigdy nie słyszałem o odgórnym zaleceniu, wiem natomiast, że są diecezje, w których problem ten został potraktowany z należytą uwagą. Np. w Archidiecezji Szczecińskiej, wtedy kiedy tam mieszkalem, Kuria była bardzo życzliwa. Gdy pisałem zaproszenia na tego typu spotkania, ksiądz kanclerz bardzo chętnie je podpisywał i rozsyłaliśmy je do parafii. Księża na ogół czytali je podczas ogłoszeń parafialnych. Dochodziły mnie jednak słuchy, że niektórzy proboszczowie je bojkotowali. Byli zdania, że jeżeli ktoś żyje bez ślubu kościelnego, to „*won z Kościoła!*” Jestem przekonany, że w regionach takich jak Archidiecezja Szczecińska, gdzie – o ile wiem – jest 25% communicantes (przyjmujących Komunię podczas niedzielnej Mszy), wrażliwość jest inna niż w regionach o silnych tradycjach katolickich, gdzie wszyscy są przekonani, że „*rozwodników*” nie ma.

Niektórzy próbują argumentować, że przez zakładanie duszpasterstw związków niesakramentalnych Kościół pośrednio daje przyzwolenie na taki sposób życia.

Przecież my nie mówimy, że związki niesakramentalne są dobre – one są złe. Pan Jezus przyszedł jednak, żeby leczyć zło. Tym ludziom trzeba pomóc zrozumieć ich sytuację i ułatwiać im wychowanie dzieci po katolicku. Łatwo jest potępić widoczny grzech, ale może trzeba najpierw przypatrzeć się naszym grzechom niewidocznym, a dopiero potem oceniać innych.

Miejszem grzesznika jest Kościół. Trzeba robić wszystko, żeby ludzie ci czuli się jego częścią, mimo że są pozbawieni dostępu do niektórych sakramentów. Już nie mówię

o tym, że każdy przypadek jest inny, a wszystkie są bardzo bolesne. Potrzeba dużej delikatności. Jeśli ksiądz nie grzeszy mądrością, może jeszcze przysporzyć cierpienia. Nie wolno wyrokować zbyt łatwo, bez wniknięcia w konkretną sytuację. Prawdą jest jednak, że niełatwo zmienić ludzką mentalność. Kiedy o. Roman Dudak, kapucyn, kilkadziesiąt lat temu zaczął prowadzić w Gdańsku rekolekcje dla par niesakramentalnych, biskup pewnej diecezji, do której został zaproszony przez braci kapucynów, wezwał go do siebie, kazał wyrecytować „*Wierzę w Boga Ojca*” i wyrzucił za drzwi. Przełożeni zakonnicy poparli go jednak i zachęcali nadal do prowadzenia rekolekcji. Takie były początki.

Trochę się chyba zmieniło od tego czasu?

Do zmiany podejścia do związków niesakramentalnych przyczynił się bardzo Jan Paweł II, ogłaszając w 1981 r. adhortację *Familiaris consortio*. Poniekąd z doświadczenia wiedział, że to bardzo ważny problem Kościoła. Przecież wielu z tych, którzy do niego przychodzili, żyło właśnie w takich związkach. Czytałem niedawno wywiad ze Stefanem Mellerem, który opowiadał, że papież podarował mu w czasie audiencji różaniec i powiedział: „*dla tej najbliższej panu osoby*”. A to na pewno nie była żona Mellera, bo przecież był rozwodnikiem. Wspomina, że bardzo się wtedy wzruszył: „*Myslałem, że spadnę z krzesła.*”

Pamiętam też pewne zdarzenie z moich duszpasterskich czasów. Spotkania dla niesakramentalnych, które organizowałem, rozpoczynały się od rozmowy na jakiś konkretny temat. Następnie odprawiałem Mszę św., w czasie której nie przystępowałem do Komunii od razu, tylko klękałem lub siadałem z boku, a wszyscy adorowali Najświętszy Sakrament. Po pewnym czasie spożywałem Komunię, a po mnie jedna z par, która mogła, ponieważ żyła w czystości. Innych prosiłem, aby przyjmowali Komunię duchowo, tak jak zachęcał papież. Na jednej z takich Mszy był obecny pewien młody ksiądz. Po Mszy podszedł do mnie i powiedział: „*Jakim prawem zachęca ksiądz do przyjmowania Komunii św. duchowej?*” Odpowiedziałem mu: „*Ani ja, ani ksiądz, ani nawet papież nie ma prawa zabronić nikomu przyjmowania Komunii św. duchowej, bo tylko Bóg wie, co siedzi w sercu człowieka.*” Powołałem się na *Familiaris consortio*. Odparł na to, że pisał pracę magisterską na ten temat i nie przypomina sobie niczego takiego. Mówię mu więc, że albo promotor był niemądry, albo on, i na tym skończyła się nasza rozmowa. Po jakimś czasie zadzwonił ów promotor z pretensjami, pytając mnie, jak mogłem coś takiego powiedzieć. Opowiedziałem mu więc całą historię, a on odłożył słuchawkę. Wiedział, że to ja miałem rację. A ów ksiądz na szczęście zmądrzał i teraz jest bardzo dobrym duszpasterzem.

Jeszcze raz powtarzam: nie twierdzę, że ci ludzie żyją dobrze. Ale od czego jesteśmy my, księża? Od tego, żeby pomóc ludziom utrzymać więź z Panem Bogiem.

Wróćmy jeszcze do duszpasterstwa, które Ojciec prowadził. Jacy ludzie przychodzili na spotkania?

Przeważnie mieli już za sobą jeden związek, ale żyli w drugim – cywilnym. Tacy, którzy mieli wcześniej ślub cywilny i nic nie stało na przeszkodzie, by teraz wzięli kościelny, raczej nie przychodzili. Ci ostatni często myślą o uregulowaniu swoich spraw, gdy na świat przychodzą dzieci, zwłaszcza kiedy chcą je ochrzcić. Tutaj, w Krakowie, często żenię ich i chrzczę ich dzieci w kaplicy akademickiej. Niestety, ludzie żyjący w związkach niesakramentalnych często są obrażani... Zdarzyło się kiedyś, że ksiądz wyrzucił kilkunastoletniego chłopca z grupy ministranckiej tylko dlatego, że jego rodzice mieli wyłącznie ślub cywilny. Znam tego chłopca, jest teraz bardzo negatywnie nastawiony do owego księdza i trudno mu się dziwić. W końcu nakłoniłem jego rodziców, by wzięli ślub kościelny. Strasznie się namęczyłem, ale się udało! Inny przypadek miałem we Wrocławiu. Na Mszy, którą odprawiałem, było chyba 300 osób, czyli ok. 150 par niesakramentalnych. Z przodu usiedli pan z panią, którzy od razu wydali mi się podejrzani. Ojciec Tomasz, mój współbrat, powiedział: „*Uważaj, oni są z radia...*” Kiedy zacząłem mówić do zgromadzonych, że Pan Bóg ich kocha, ci państwo patrzyli na mnie z oburzeniem. Po Mszy oświadczyli, że żyją w bliskości z Panem Bogiem i są świetnym małżeństwem. Do mnie zwrócili się z wyrzutem: „*Jak ojciec może mówić, że Bóg ich kocha? Przecież to są grzesznicy!*” Trzysta osób siedziało za ich plecami i słuchało tego, co mówili. Powiedziałem spokojnie: „*Proszę Państwa, jest tyle kościołów, skoro Państwo źle się tutaj czują, to bardzo proszę wyjść i nie przeszkadzać.*”

Trudno poczuć się częścią Kościoła osobom, które spotykają się z taką wrogością...

Prawie nie spotkałem wśród żyjących w związkach niesakramentalnych człowieka, który nie miałby przykrych doświadczeń. Są obrażani głównie przy okazji kolędy albo załatwiania spraw związanych z chrztem dziecka. To takie urzędowe chamstwo. Ludzka głupota nie zna granic! Rok temu ktoś przyprowadził do mnie swoją babcie. Mieszkała w podkrakowskiej wsi; kiedyś wyszła za męża, ale miała tylko ślub cywilny. Teraz miała 80 lat, a jej mąż nie żył już od lat 30. Zdumiałem się bardzo, gdy usłyszałem, że miejscowy ksiądz przez cały czas od śmierci męża nie dawał jej rozgrzeszenia ani nie udzielał Komunii św., argumentując, że kiedyś żyła w niesakramentalnym związku. Skandal! Z tego można było zrobić aferę. Męża dawno pochowała, a na rozgrzeszenie czekałaby pewnie do śmierci. Skąd się bierze taka ignorancja? Może z niedouczenia, może z obawy przed zgorszeniem, ale to żaden argument.

Czy Ojciec namawiał kiedyś kogoś do powrotu do małżonka z poprzedniego związku albo do starania się o stwierdzenie nieważności tegoż związku?

Zazwyczaj starałem się pokazywać możliwości. Zapraszałem czasem specjalistę od prawa kanonicznego i mówiłem danej parze, że może trzeba się postarać o stwierdzenie nieważności pierwszego małżeństwa. O ile wiem, były przypadki takiego stwierdzenia, ale proces ten raczej trwa dość długo. Informowałem też o możliwości mieszkania razem, ale bez współżycia. Owszem zdarzały się wzruszające momenty, gdy niektórzy się na to zdecydowali. Namawiałem też wszystkich, by uczęszczali na niedzielną Mszę św., a jeśli byli obrażani w swoim parafialnym kościele, sugerowałem, by chodzili gdzie indziej. Zapraszałem na spotkania innych duszpasterzy, np. ks. Paciuszkiewicza czy ks. Pałygę, żeby widzieli, że są również inni księża, którym na nich zależy.

Wspomniał Ojciec, o możliwości życia bez seksu. Czy to nie są zbyt duże wymagania?

To oczywiście heroizm. Skoro jednak niektórym się to udaje, to znaczy, że jest to możliwe.

Nakłaniał Ojciec do tego?

Mówiłem, że jest taka możliwość. Publicznie nakłaniać do niczego nie mogę. Podczas spowiedzi można, a nawet trzeba! Ale w zwykłej, pobieżnej rozmowie nie wypada mi w ten sposób ingerować w czyjeś sumienie.

A jeśli ktoś się zdecyduje na takie życie?

Taka para powinna pójść do swojego proboszcza i podczas spowiedzi albo poza nią powiedzieć, że ma takie postanowienie. Jeśli obiecują, że nie będą współżyli, mogą spokojnie otrzymać rozgrzeszenie i przystępować do Komunii św. Decyzja na życie w czystości jest kwestią sumienia. Ksiądz radzi wtedy zazwyczaj, by na Mszę chodzić do innego kościoła, żeby nie wprowadzać zamętu wśród wiernych. Znam takich ludzi. Często kiedy się już zdecydują na takie życie, bardzo mocno trzymają się swoich postanowień. Kiedyś podczas rekolekcji we Wrocławiu wstał pewien pan i dał świadectwo, że żyją z żoną w taki sposób już od kilku lat i bardzo wiele im to daje. Wierzę, że mówił prawdę.

Teologia prawosławna dopuszcza drugie małżeństwo, dlaczego nasza nie?

Myszę, że Kościół jest po prostu konsekwentny. Pan Jezus powiedział: Co Bóg złączył na ziemi, człowiek niech nie rozdziela (Mk 10,2). To jest nie tylko prawda ewangeliczna, ale też praktyka Kościoła zachodniego, dość obostrzona od czasów trydenckich. Warto wiedzieć, że nie zawsze wyglądało to tak jak teraz.

Skoro nie zawsze tak było, to może kiedyś Kościół dopuści rozwodników do sakramentów?

Myślę, że nie, ale to jest moje zdanie. Niektórzy księża, np. w Afryce czy w Irlandii, dopuszczają taką możliwość. Spotkałem też takiego, kiedy byłem wikariuszem generalnym dominikanów na Węgrzech. Sekretarz naszej Rady Wikariatów – który zresztą już nie jest w zakonie, ale jest dalej księdzem – dopuszczał do sakramentów pewne małżeństwo żyjące bez ślubu kościelnego. W sobotę przychodzili do spowiedzi, w niedzielę przystępowali do Komunii św., potem żyli sobie „spokojnie” i w sobotę znów przychodzili do spowiedzi. Mało nie spadłem z krzesła, gdy po ośmiu latach dowiedziałem się, że są parą niesakramentalną. Nie sądzę, żeby Kościół zmienił nauczanie w tej kwestii. Dzięki Bogu od kilkuset lat trzyma się tradycji, owszem, rozwija nauczanie, ale w pewnych sprawach na pewno nie powinien ustępować, bo nie może.

*Redakcja LISTU /luty 2010/ rozmawia z o. Józefem Puciłowskim,
dominikaninem, historykiem i duszpasterzem*



Foto: Małgorzata Soboltyński

In vitro

In vitro (łac. w szkle) – termin stosowany przy opisywaniu badań biologicznych, oznacza procesy biologiczne przeprowadzane w warunkach laboratoryjnych, poza organizmem. Przykładem procesu biologicznego odbywającego się in vitro jest odtwarzanie w laboratorium reakcji chemicznych, normalnie zachodzących w komórkach organizmów lub praca z żywymi komórkami, wyizolowanymi z organizmu macierzystego i umieszczonymi w warunkach laboratoryjnych umożliwiających podtrzymywanie ich życia.

- Badania in vitro jest to prowadzenie badań na żywych, wyizolowanych z organizmu komórkach lub substancjach.
- Zapłodnienie in vitro jest to metoda zapłodnienia polegająca na doprowadzeniu do połączenia komórki jajowej i plemnika w warunkach laboratoryjnych, poza żeńskim układem rozrodczym.

Kościół katolicki wyraża sprzeciw wobec metody in vitro i opowiada się za całkowitym zakazem jej stosowania – głosi oświadczenie Zespołu Ekspertów Konferencji Episkopatu Polski (KEP) ds. Bioetycznych. Oświadczenie podkreśla, że metoda in vitro narusza godność człowieka i prawa dziecka, jest niezgodna z wiarą chrześcijańską i prawem naturalnym, przemawiają przeciw niej także względy natury biologicznej i medycznej.

W dokumencie podkreślono też, że – mimo sprzeciwu wobec procedury in vitro – *„dzieci powstałe w ten sposób należy przyjąć z miłością i szacunkiem”,* bowiem *„przysługuje im pełna godność, jak każdej osobie ludzkiej”.*

„Kościół nie stoi na drodze do szczęścia bezdzietnych małżeństw, ale pragnie zachęcić do realizowania go w oparciu o hierarchię wartości, której fundamentem jest etyka.”

Oświadczenie podkreśla też, że sprzeciw Kościoła katolickiego wobec metody in vitro wynika z wiary chrześcijańskiej. *„Bóg stworzył kobietę oraz mężczyznę, aby przekazywali życie w akcie miłości małżeńskiej, przez nich samych i wyłącznie przez nich.”* Tymczasem w trakcie procedur zapłodnienia pozaustrojowego dochodzi do naruszenia godności człowieka, skoro poczęcie następuje nie w trakcie aktu miłości, ale na drodze eksperymentalnej procedury technicznej. Nosi to znamiona *„produkcji ludzi”.*

Nawiązując do trwającej w Polsce debaty na temat sztucznego zapłodnienia metodą in vitro, ale też innych kwestii bioetycznych, autorzy oświadczenia podkreślają, że w debacie tej nie mogło zabraknąć głosu katolickiego, który z troski o dobro każdego człowieka – wierzącego i niewierzącego – opowiada się *„przeciwko takim praktykom jak doświadczenia na ludzkich zarodkach, wykorzystywanie w eksperymentach embryonalnych komórek macierzystych, klonowanie ludzi czy zapłodnienie in vitro”.*

„Bóg chce szczęścia każdego człowieka, ale szczęścia pojmowanego dojrzałe, dostrzegającego dobro innych oraz ich niezbywalne prawa. Dlatego szczęście nie znaczy: robię to, co mi się podoba, kosztem innych ludzi, a nawet za wszelką cenę.”

Autorzy oświadczenia zaznaczają, że zdają sobie sprawę z tego, że nie wszyscy uznają argumentację religijną, dlatego też odwołują się do prawa naturalnego, obowiązującego, jak piszą, wszystkich ludzi – niezależnie od światopoglądu.

W trakcie sztucznego zapłodnienia tworzy się kilka zarodków ludzkich, z których część – zwykle po selekcji – jest wszczepiana do organizmu kobiety; reszta – tzw. zarodki nadliczbowe – jest niszczone, wykorzystywana w eksperymentach lub zamrażana. Moralnie jest niedopuszczalne zabijanie, selekcja i mrożenie ludzkich zarodków. Są one istotami ludzkimi, którym należy się pełna ochrona prawna, zwłaszcza ochrona prawa do życia.

Jak piszą, często forsowany jest pogląd, że zarodek nie jest istotą ludzką. Takie opinie nie mają żadnych podstaw naukowych, lecz są wyrazem ideologii odmawiającej człowiekowi prawa do życia od momentu poczęcia. Prawda zaś, że życie człowieka zaczyna się od poczęcia, nie opiera się na założeniach religijnych, lecz jest racjonalnym stanowiskiem wynikającym z obecnej wiedzy naukowej. W trakcie sztucznego zapłodnienia człowiek zostaje powołany do życia nie w łonie matki, lecz w warunkach laboratoryjnych. Ma więc już na samym początku istnienia nieporównywalnie gorsze warunki dla rozwoju niż poczęty w sposób naturalny, bowiem nawet najlepsze sztuczne podłoże nie jest w stanie zastąpić naturalnego środowiska organizmu kobiety – stwierdzają autorzy oświadczenia.

Podkreślają jednocześnie, że ocena Kościoła opiera się również na przesłankach natury biologicznej i medycznej. *„Metody in vitro są bardzo niebezpieczne dla zdrowia matki, gdyż dla uzyskania kilku komórek jajowych kobieta przechodzi stymulację hormonalną, która często powoduje zespół powikłań, jaki może prowadzić do zaburzenia czynności wątroby, rozwoju chorób nowotworowych, zakrzepicy żyłnej i tętniczej”* – podkreśla Zespół Ekspertów KEP ds. Bioetycznych.

Zwraca on też uwagę, że *„przy stosowaniu metod in vitro dzieci rodzą się tylko z 5-10% wyprodukowanych zarodków. Tym samym 90-95% powołanych w ten sposób do życia ludzkich istot nigdy się nie urodzi”*.

W ocenie autorów oświadczenia, dążenie do posiadania potomstwa jest naturalną konsekwencją miłości, jaką obdarzają się małżonkowie. *„Jednak nie każda droga służąca spełnieniu nawet słusznego pragnienia jest dobra. Poczęcie dziecka metodą in vitro łączy się z przekroczeniem praw boskich i ludzkich, związane jest przeważnie z niszczeniem zarodków, niesie z sobą poważne ryzyko dla zdrowia matki i dziecka, wreszcie prowadzi do naruszenia wielu norm etycznych. Warto więc zastanowić nad inną drogą. Jedną z takich dróg jest leczenie niepłodności, które dzięki doskonałym metodom medycznym przynosi coraz lepsze wyniki, przywraca zdrowie i umożliwia naturalne poczęcie dziecka”* – podkreślają w konkluzji autorzy oświadczenia.

Zwycięstwo przyjdzie przez Maryję

Wizja polskiego proroka kard. Augusta Hlonda

*Wykład inauguracyjny XVI DKCH wygłoszony przez
ks. Wiesława Wójcika TChr*

Wybitną postać ks. kard. Augusta Hlonda (1881–1948), salezjanina, pierwszego biskupa Katowic, prymasa Kościoła katolickiego w Polsce i założyciela Towarzystwa Chrystusowego dla Wychodźców (Societas Christi pro Emigrantibus), a także reorganizatora Zgromadzenia Braci Serca Jezusowego, można oceniać na podstawie wspaniałych owoców duszpasterskich i duchowych. Nie mniej ważna jest, zespolona z życiem i działaniem prymasa Hlonda, przepowiednia zwycięstwa Kościoła – zwycięstwa wyproszonego przez wstawienie Najświętszej Marii Panny. To proroctwo prymas Hlond wypowiedział na łożu śmierci 22 października 1948 r. – w dniu Matki Bożej Patronki Dobrej Śmierci – w epoce wielkiego zamętu politycznego, społecznego i kulturalnego w sercu Europy.



Warto wspomnieć, iż był to czas, kiedy sowiecki komunizm parł niezwyciężony w kierunku Europy Zachodniej i zdobywał kolejne kraje, także poza granicami starego kontynentu. Niestety, Polsce, pozbawionej jakiegokolwiek wsparcia ze strony Zachodu, z chwilą upadku Powstania Warszawskiego, czyli od 1944r., został narzucony, z wyraźnej woli Moskwy i przy milczącej aprobacie Wielkiej Brytanii, jak również USA, reżim marksistowski oraz totalitaryzm komunistyczny. Większość Polaków zdawało się wtedy, że nadeszła ostateczna katastrofa i nadzieja na zwycięstwo wolności została raz na zawsze pogrzebana.

Właśnie w tym czasie niespodziewanie zmarł prymas Polski. Zmarł człowiek, do którego odwoływali się wszyscy Polacy, zarówno katolicy, jak niewierzący, szczerze zatroskani o los swojego kraju. Śmierć prymasa Hlonda, który w tamtym historycznym momencie był jedynym pewnym punktem odniesienia dla zdezorientowanego społeczeństwa, spowodowała wielkie przygnębienie. Powszechnie ceniono jego autorytet, stanowczość w kierowaniu Kościołem oraz umiejętność wskazywania nowych rozwiązań, bez wystawiania na ryzyko fundamentalnych wartości wiary katolickiej. Potwierdził to jego następca na urzędzie prymasowskim, ks. kard. Stefan Wyszyński (1903-1981) – który przeszedł do historii jako Prymas Tysiąclecia. W liście napisał

nym 6 stycznia 1949 r. z okazji objęcia urzędu, zaledwie trzy miesiące po śmierci kard. Hlonda nowy prymas pisał: „*Przedwczesna, a tak budująca i kapłańska śmierć prymasa Polski, śp. Kardynała Augusta Hlonda, pozbawiła nie tylko zaślubione sobie archidiecezje pasterza, ale i naród cały – widzialnego symbolu jedności religijnej. (...) Jesteśmy pod wrażeniem wielkiego żywota i potężnych czynów tej historycznej postaci, człowieka, który przysporzył chwały Kościołowi i rozgłosu Polsce. Gdy w dniach żałoby świat cały chylił swe czoło przed wielkim synem Kościoła, wielbił w nim jego niezachwianą wiarę, niezłomne męstwo, miłość ofiarną, pracowitość niewyczerpaną i tyle cnót, którymi dobrze zasłużył się Najwyższemu Ojcu narodów – Bogu, i katolickiej ziemi polskiej. Składając dziś należny hołd czci i uwielbienia, pragniemy, by wielkie życie zmarłego Prymasa było dla nas wzorem i promieniem przewodnim w drodze.*”

PRYMAS TYSIĄCLECIA

Życzenie wyrażone przez prymasa Wyszyńskiego, by życie jego poprzednika stało się wzorem i światłem na niepewną przyszłość, nawiązywało do nowych wyznań, a szczególnie ateizmu, narzuconemu przez reżim komunistyczny we wszystkich sferach życia społecznego i kulturalnego. Dlatego to w proroczych słowach, uważanych także za rodzaj testamentu prymasa Hlonda, Wyszyński znalazł inspirację dla swojego programu duszpasterskiego. Jednym z najważniejszych punktów planu pracy apostolskiej następcy Hlonda było przygotowanie do wielkiego wydarzenia – Tysiąclecia Chrztu Polski – które przypadało w 1966r. Wyszyński oznajmił to osobiście 22 października 1962 r. w Rzymie, u progu Soboru Watykańskiego: „*Umierający w Warszawie Kardynał zapowiedział, że zwycięstwo, gdy przyjdzie, będzie zwycięstwem Matki Najświętszej. Powiedział, że do Tysiąclecia Chrztu trzeba Polskę prowadzić ze śpiewem: Bogurodzico Dziewico, Bogiem sławiona Maryjo... Biskupi polscy uznali to wezwanie gasnącego Kardynała za swój program, za swój obowiązek. I dlatego, wczuwając się w te myśli i pragnienia odeszłego Pasterza, my biskupi polscy prowadzimy ojczyznę naszą w bramy Tysiąclecia za Maryją Jasnogórską i Królową Polski. Głęboko wierzymy, że zwycięstwo przyjdzie!*”

Te właśnie słowa wzbudziły wśród duchowieństwa i w społeczeństwie siłę, odwagę i, przede wszystkim – ku zaskoczeniu, a wręcz przerażeniu komunistycznych władz – stanowczą wolę oparcia się ateistycznej ideologii oraz wzmoczenia wysiłków dla odnowy pracy duszpasterskiej oraz bardziej radykalnej działalności ewangelizacyjnej.

Dwa lata później, przy okazji poświęcenia pomnika Augusta Hlonda, prymas Stefan Wyszyński potwierdził jeszcze wyraźniej doniosłe znaczenie testamentu swojego poprzednika dla duszpasterskiego przygotowania Polski do obchodów Tysiąclecia jej chrztu. Powiedział wtedy: „*My dzisiaj prowadzimy naród w – wiary nowe tysiąclecie – za przewodem Matki Bożej Jasnogórskiej. Ale nie myślcie, drodzy moi, że to czyniąc – ja i wszyscy biskupi polscy – wypełniamy tylko nasze zamiary. Przeczytałem słowa umie-*

rającego Kardynała, który mówi: Ja odejdę, przyjdą inni, będą moje dzieło prowadzili. Oświadczam wam, dzieci najmilsze, że zawsze uważam – ja, niegodny jego następcą na stolicy prymasowskiej – że nie swoje, ale jego dzieło prowadzę dalej, jego programy i plany wykonuję. Uważam się za wykonawcę jego duchowego testamentu. (...) Myśli przewodnie pracy, przygotowującej naród na Tysiąclecie Chrztu, wzięte są z serca umierającego Kardynała Augusta Hlonda. (...) Pragnę was zapewnić, umiłowani bracia kapłani i najmilsze dzieci Boże, że ja i biskupi polscy prowadzimy dalej jego dzieło. Dlatego idziemy w bramy nowego tysiąclecia za Panią Najświętszą! Umierający Kardynał prymas zobowiązał nas do tego tymi szczególnymi słowami: Luctamini cum fiducia! Sub patrocinio Beatae Mariae Virginis laborate. (...)”

Poświęcając Chrzcielnicę Tysiąclecia 31 maja 1965 r., prymas wygłosił przemówienie, w którym raz jeszcze nawiązał do znaczenia i fundamentalnej wagi testamentu swego poprzednika, którego nie zawahał się nazwać „*prorokiem polskim*”. Małe Dzieciaczki! – powiedział przy tej okazji. – Bardzo wam dziękuję za kwiaty, których dostałem całe naręcza. Zawiozę je do katedry w Warszawie. Część z nich pójdzie na grób naszego poprzednika, śp. Kardynała Augusta Hlonda. A zaraz wam powiem dłaczego. On to bowiem powiedział: „*Zwycięstwo, gdy przyjdzie, będzie to zwycięstwo Matki Najświętszej. Ono przyjdzie i będzie Jej zwycięstwem. Dlatego wasze kwiaty pójdą na grób tego proroka polskiego, który gasnącymi oczami i słabnącymi wargami zapowiadał zwycięstwo Matki Najświętszej. Módlcie się o to, aby mi starczyło sił, bym się przyczynił do tego zwycięstwa. Ale i wy wszyscy współpracujecie.*”

Głównym inicjatorem nowenny przygotowującej do Tysiąclecia Chrztu Polski był, bez wątpienia, prymas Wyszyński, przy pełnym poparciu episkopatu polskiego, szczególnie arcybiskupa metropolity krakowskiego Karola Wojtyły. Nowenna, peregrynacja kopii obrazu Czarnej Madonny z Częstochowy po całym kraju, z jednodniowymi przystankami we wszystkich parafiach i u wszystkich rodzin katolickich, w których modlono się przy Niej, adorując ów Cudowny Wizerunek, były bez wątpienia najważniejszymi inicjatywami w ramach ewangelizacji narodu polskiego w drugiej połowie XX wieku.

Ta inicjatywa wydała obfite, wspaniałe owoce: doprowadziła Polaków do moralnej odnowy i odkrycia na nowo chrześcijańskiej tożsamości – osobistej i całego narodu. Owe wydarzenia zyskały rozgłos także na forum międzynarodowym. A wszystko to dzięki peregrynacji świętej ikony, zainspirowanej proroczą wizją Sługi Bożego kard. Hlonda. Istotnie, gdziekolwiek przebywał święty obraz, mówiło się o zwycięstwie, które przyjdzie dzięki macierzyńskiemu wstawiennictwu Marii u Jezusa. Dla dodania otuchy i odwagi wiernym cytowano ciągle słowa kard. Hlonda.

Należy zauważyć, że inicjatywa duszpasterska, realizowana w życiu przez prymasa Wyszyńskiego, spotkała się z wrogością ze strony reżimu komunistycznego. Władze

marksistowskie posunęły się nawet do brutalnego „zaaresztowania” wizerunku Czarnej Madonny. Jednak nawet to nie powstrzymało imponującego zwycięstwa Marii, które dokonało przemiany narodu polskiego i przyniosło dobroczynne skutki w świecie.

WYBÓR KAROLA WOJTYŁY NA KATEDRĘ PIOTROWĄ

Prymas Wyszyński odczytał wybór ks. kard. Karola Wojtyłę na następcę św. Piotra jako ukoronowanie proroctwa o zwycięstwie Marii nad ateizmem marksistowskim, nie tylko na ziemi polskiej, ale i poza jej granicami. Powołanie metropolity krakowskiego – który zdaniem kard. Wyszyńskiego był pasterzem wybitnie maryjnym – do pełnienia posługi Piotrowej było dla niego ostatecznym potwierdzeniem zwycięstwa Marii, przepowiedzianego przez Sługę Bożego kard. Hlonda. Ksiądz prymas Stefan Wyszyński wyraził to w homilii „*Prorocza wizja Madonny Zwycięskiej*”, wygłoszonej w Rzymie 21 października 1978 r., po wyborze kard. Wojtyły. Mówił w niej:

„Od samego początku, od chwili, w której zostałem wezwany na stolicę prymasowską w Gnieźnie i metropolitarną w Warszawie, miałem w sercu słowa testamentu pozostawionego przez umierającego kard. Hlonda: Zwycięstwo, gdy przyjdzie, będzie to zwycięstwo Matki Najświętszej. I kontynuował, mając na myśli głęboką pobożność maryjną nawo wybranego Jana Pawła II: Z całą pokorą można powiedzieć, że zwycięstwo przyszło! Na tronie Piotrowym siedzi papież Maryjny. (...) A więc zwycięstwo Matki Najświętszej przyszło naprawdę.”

W tej samej homilii kard. Wyszyński zwrócił uwagę na opatrnościową zbieżność dat: inauguracja pontyfikatu Jana Pawła II odbyła się w rocznicę śmierci kard. Hlonda. Prymas zauważył:

„Trzydzieści lat mija od apokaliptycznej wizji, oglądanej oczyma umierającego w Warszawie kard. A. Hlonda, prymasa Polski. W proroczym widzeniu mówił on: Walczcie pod opieką Najświętszej Marii Panny. Zwycięstwo, gdy przyjdzie, będzie to zwycięstwo Matki Najświętszej. Trzydzieści lat później, tego samego dnia, w rocznicę śmierci, oddawać będziemy Bogu i Kościołowi Syna polskiej ziemi, który został namiestnikiem Chrystusa i następcą św. Piotra. Na tle wyniosłej elewacji Bazyliki Piotrowej odbędzie się uroczystość inauguracji rządów i posługiwania Jana Pawła II, dotychczasowego kard. Wojtyły, arcybiskupa krakowskiego.”

Rzeczywiście, Sługa Boży kard. Hlond zmarł 22 października około godz. 10.30, zaś inauguracja pontyfikatu papieża Jana Pawła II odbyła się 22 października 1978 r. o godz. 10. Może to się wydawać zwykłym zbiegiem okoliczności albo też czymś więcej, co pozwala dostrzec opatrnościowe działanie Pana.

Sam Jan Paweł II wielokrotnie odwoływał się w swoich wypowiedziach do Hlonda. Mówił o nim na przykład podczas swojej drugiej podróży apostołskiej do Polski, wybrawszy do tego miejsce najwłaściwsze, to znaczy sanktuarium maryjne na Jasnej

Górze w Częstochowie, gdzie – jak głosił wzruszony polski papież – „*bije serce narodu w Sercu Matki*”. Przy tej okazji papież wyznał, że prorocze słowa Sługi Bożego kard. A. Hlonda stale go inspirowały i kształtowały oraz wywarły przemożny wpływ na jego własne, całkowite zawierzenie Marii. W przemówieniu, wygłoszonym w niedzielę 19 czerwca 1983 r. – należy pamiętać, że był to trudny moment w historii; kiedy świętowano jubileusz 600-lecia sanktuarium maryjnego na Jasnej Górze, w kraju panował stan wojenny, wprowadzony przez gen Wojciecha Jaruzelskiego, a papież odbywał swą wizytę dwa lata po zamachu z 13 maja 1981 r. – Jan Paweł II powiedział: Na koniec Matko Jasnogórska, przybyłem tutaj, aby Ci jeszcze raz powiedzieć Totus Tuus! Jestem o Matko, cały Twój i wszystko moje jest Twoim (...) Jeszcze jedno. W dniu 13 maja minęło dwa lata od tego popołudnia, kiedy ocalałaś mi życie. Było to na placu św. Piotra. Tam, w czasie audiencji generalnej, został wymierzony do mnie strzał, który miał mnie pozbawić życia. Zeszłego roku w dniu 13 maja byłem w Fatimie, aby dziękować i zawierzyć. Dziś pragnętu, na Jasnej Górze, pozostawić jako wotum, widomy znak tego wydarzenia, przestrzelony pas sutanny. Wielki Twój czciciel Kard. A. Hlond, prymas Polski, na łożu śmierci wypowiedział te słowa: „*Zwycięstwo – gdy przyjdzie – przyjdzie przez Maryję.*”

Na dowód tego, jak głęboko prorocze słowa prymasa Hlonda zapadły w serce papieża, przytoczmy fragment jego Testamentu:

„*Kiedy w dniu 16 października 1978 r. konklawe kardynałów wybrało Jana Pawła II, prymasa Polski kard. S. Wyszyński powiedział do mnie: zadaniem nowego papieża będzie wprowadzić Kościół w Trzecie Tysiąclecie. Nie wiem czy przytaczam to zdanie dosłownie, ale taki z pewnością był sens tego, co wówczas usłyszałem. Wypowiedział je zaś Człowiek, który przeszedł do historii jako Prymas Tysiąclecia. Wielki Prymas. Byłem świadkiem Jego posłannictwa, Jego heroicznego zawierzenia., Jego zmagani i Jego zwycięstwa. Zwycięstwo, kiedy przyjdzie, będzie to zwycięstwo przez Maryję – zwyczaj powtarzać Prymas Tysiąclecia słowa swego poprzednika kard. A. Hlonda*”.

Ojcowie paulini, kustosze sanktuarium Czarnej Madonny na Jasnej Górze, pragnąc upamiętnić głębokie przekonanie ludzi o świętości ukochanego prymasa Hlonda oraz dwóch innych wielkich postaci Kościoła, to znaczy ks. kard. Wyszyńskiego i papieża Jana Pawła II, umieścili w drugiej części kaplicy, w której znajduje się otaczana wielką czcią ikona Czarnej Madonny, w samym sercu chrześcijańskiej Polski, trzy kolorowe witraże. Środkowy przedstawia Jana Pawła II, na dwóch bocznych są wizerunki – kard. A. Hlonda, z zapisanymi słowami jego proroctwa, oraz kard. S. Wyszyńskiego. Wszyscy trzej mają ze sobą wiele wspólnego, łączy ich przede wszystkim niezachwiana wiara we wstawiennictwo Maryi w historii zbawienia ludzkości.

16 Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej

Już od szesnastu lat miesiąc październik jest miesiącem w którym, Stowarzyszenie Katolików Polskich p.w. św. Wojciecha wraz z Polską Parafią Personalną, w Domu Polskim w Budapeszcie organizuje Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej. Jest to cykl imprez kulturalnych przybliżających, nam Polakom żyjącym na Węgrzech jak i naszym przyjaciom węgierskim, wartości chrześcijańskie, które w obecnym czasie ulegają coraz większemu zapomnieniu. Mottem tegorocznych DKCh były słowa św. Pawła Apostoła „*Zło dobrem zwyciężaj*”. Tematem wiodącym była konferencja popularnonaukowa poświęcona dwóm prymasom: Węgier – kardynałowi Józsefowi Mindszentyemu oraz Polski – kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu. Są to dwie wielkie postacie które, wywarły znaczący wpływ na powojenną historię Kościoła na Węgrzech i w Polsce w czasach bardzo trudnych, w czasach panoszenia się systemu komunistycznego.

Dużym zainteresowaniem cieszył się wykład dr Andrzeja Smolińskiego pt. „*Porównanie postawy dwóch kardynałów – J. Mindszentyego i S. Wyszyńskiego podczas wydarzeń w 1956 roku*”. Z wykładu dowiedzieliśmy się o mało znanym fakcie jakim był wpływ Sekcji Węgierskiej, Radia Wolna Europa, na przebieg Rewolucji Węgierskiej w październiku 1956 roku. Po interwencji sowieckiej Sekcja Węgierska RWE bardzo jednoznacznie „*podgrzewała*” nastroje Węgrów do kontynuowania walki politycznej i zbrojnej sugerując, że kraje Europy Zachodniej udziela pomocy walczącym Węgom. Dziennikarze RWE negatywnie przedstawiali premiera rządu rewolucyjnego Imre Nagya i proponowali na jego miejsce kardynała J. Mindszentyego. Jak ocenia George R. Urban¹ jedną z najważniejszych różnic pomiędzy stanowiskiem Sekcji Polskiej RWE, a Sekcji Węgierskiej RWE było to, że polscy dziennikarze w imię lepszego losu Polaków poparli Władysława Gomułkę widząc w nim szansę na reformy. Natomiast węgierscy dziennikarze RWE zupełnie odwrotnie i niesłusznie atakowali Imre Nagya, a popierali kardynała J. Mindszentyego. Było to zupełnie nieuzasadnione z kilku względów. Kardynał Mindszenty nie miał wystarczająco dużego poparcia zarówno ze strony Węgrów jak i przede wszystkim papieża, jak również sam kardynał wcale nie zamierzał brać aktywnego udziału w życiu politycznym.

Drugi wykład dr Attili Horváta – Węgra nosił tytuł „*Proces kardynała J. Mindszentyego*”. I tutaj dowiedzieliśmy się dużo ciekawych informacji, mało znanych, m.in. o tym, że przemówienia Mindszentyego z dnia pierwszego i trzeciego listopada były sfałszowane i odbiegały od rzeczywistego sensu wypowiedzi prymasa, ale wśród wielu historyków i polityków zajmujących się Rewolucją Węgierską 1956 roku, ta błędna

¹ Więcej na ten temat można przeczytać m. in. W pracy George R. Urbana, *Jednego z dyrektorów RWE p.t. „Radio Wolna Europa i walka o demokrację”*; Warszawa 2000 r., oraz we wspomnieniach długoletniego dyrektora Sekcji Polskiej RWE Jana Nowaka Jeziorańskiego.

ocena uformowana na sfałszowanych wypowiedziach będzie dominowała przez wiele lat. Tłem tych wykładów była wystawa zdjęć dotyczących obu prymasów, oraz ich portretów, w Domu Polskim.

Bardzo interesującym punktem programu DKCh były prezentacja rosyjskiego filmu pt. „*Wyspa*” w reżyserii Pawła Ługina. Film powstał w 2006 roku i szybko zyskał uznanie widzów oraz otrzymał wiele nagród na festiwalach. Jest to odważny i niezwykły film. W czasach, gdy mówienie i pisanie o duchowości chrześcijańskiej i sprawach religijnych jest raczej źle widziane, film „*Wyspa*” ma odwagę pokazać modlitwę psalmami i roztrząsać subtelności ludzkich sumień otwartych na Boga. Na ogół unika się pokazywania ludzi modlących, a jeżeli tak, to robi się to bardzo dyskretnie, jakby to było coś wstydliwego. A tu w filmie główny bohater modli się bardzo żarliwie niemal cały czas. Główna postać mnich Anatol jest pokazany na tle dwóch innych mnichów; Hioba, który jest zarządcą klasztoru oraz Filareta, przełożonego klasztoru. Przyglądając się tym trzem osobą spostrzegamy trzy różne drogi dojrzewania duchowego, które właściwie odpowiadają naszym drogom wzrastania duchowego. Na pytanie czy pokutowałbyś tak samo, gdybyś wiedział, że twój przyjaciel przeżył? W filmie nie znajdziemy odpowiedzi. Ważne jest, że pokuta mnicha Anatola nie wynikała z przekonania, że „*tak trzeba*”, ale z pragnienia oczyszczenia swojego serca.

Na zakończenie DKCh, ponieważ był to Dzień Papieski wystąpił ks. Franciszek Kuć z programem słowno-muzycznym pt. „*Ojciec Święty Jan Paweł II – świadek krzyża*”. Sługa Boży Jan Paweł II, w ciągu swojego życia, w sposób wyjątkowy spotkał się z krzyżem: doświadczył go ze strony nazizmu i komunizmu w Polsce, poprzez utratę swojej najbliższej rodziny, rozstań z przyjaciółmi, opuszczenia kraju, zamachu na swoje życie, własne choroby i podeszłego wieku co wiązało się z krzyżem różnych ataków na Jego osobę. Ojciec św. wierzył jednak w zwycięstwo krzyża. Ten występ mam nadzieję, że zmobilizował nas do modlitewnej wdzięczności za dar Jana Pawła II i przypomniał nam zaproszenie do pójścia drogą którą nam wskazywał Papież. Niech nasza postawa zakorzeniona w wierze i miłości, zaowocuje uczynkami życia autentycznie chrześcijańskiego.

Małgorzata Soboltyńska

*„Trudny los człowieka, los każdego z nas,
To niepewność, trwoga i pokusa zła.
Może w życiu jeszcze raz
Panie! Dasz cudowny czas,
Dasz nam miłość,
Która będzie wiecznie trwać?”* (sł. ks. Franciszek Kuć)

Pielgrzymka z Krzyżem Wdzięczności do wszystkich stolic świata

Misja ta bierze swój początek od słów, usłyszanych w dniu Zmartwychwstania naszego Pana i Zbawiciela – Jezusa Chrystusa – w poranek Wielkanocny 2003 r.: *„Bieźcie mój Krzyż i zanieście go do wszystkich stolic świata, jako znak wdzięczności Bogu Wszechmogącemu za zbawienia, które otrzymujemy przez Jezusa Chrystusa.”*

Dnia 10 marca 2004 r. w Watykanie Ojciec św. Jan Paweł II pobłogosławił inicjatorów tej misji. Pielgrzymka Wdzięczności do wszystkich stolic świata z dębowym krzyżem ważącym 380 kg. rozpoczęła się we Lwowie. Następnie krzyż powędrował do Kijowa i Doniecka. Pielgrzymka ta jest poświęcona jubileuszowi 2000 lat od Odkupieńczej śmierci Jezusa Chrystusa na krzyżu i Jego zmartwychwstania (33–2033).

Tym pielgrzymowaniem pragniemy wezwać ludzi całego świata do wyrażenia swej wielkiej wdzięczności Jezusowi Chrystusowi za męczenną śmierć na krzyżu z miłości do nas, zmartwychwstanie po trzech dniach i wyjednanie nam zbawienia u Boga Ojca. Do tej pory Krzyż Wdzięczności podróżował przez Ukrainę, Polskę, Litwę, Łotwę, Estonię, Finlandię, Norwegię, Danię, Szwecję, Niemcy, Islandię, Wyspy Owcze, Francję, Belgię, Austrię. Odwiedził też Węgry i był w Polskiej Parafii w Budapeszcie (od 31. X–15. XI. 2010r.)



Foto: Małgorzata Soboltyński

Pielgrzymka 2010

W dniach od 11-ego do 13-ego listopada wierni Polskiej Parafii personalnej w Budapeszcie wzięli udział, jak co roku, w pielgrzymce na Jasną Górę i w nocnym czuwaniu w intencji Polonii. Wyruszyliśmy (a było nas ponad czterdzieści osób, w tym spora grupa Węgrów) w piątek 11-ego listopada wczesnym rankiem i zajęliśmy do Częstochowy krótko po 16-ej. Po zakwaterowaniu już tradycyjnie w Domu Pielgrzyma wyruszyliśmy ok. godz. 19-ej na nasze czwanie. Jasnogórska Noc Czuwania organizowana przez Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej w intencji polskich emigrantów i ich duszpasterzy miała w tym roku jako myśl przewodnią słowa Sługi Bożego kard. Augusta Hlonda „*Trwajcie w wierze ojców*”. Było to już dwudzieste piąte takie spotkanie, a jednocześnie dwunaste w którym brała udział nasza węgierska Polonia. Szczegółowy program całonocnego czuwania był podobny do tego z lat poprzednich z jednym wyjątkiem: w uroczystej procesji wniesiono do kaplicy relikwie serca św. Jana Marii Vianneya, proboszcza z Ars. W archidiecezji częstochowskiej rozpoczyna się bowiem peregrynacja relikwii świętego proboszcza z Ars, patrona kapłanów.

Nawiedzenie rozpoczęło się w piątek, o godz. 17.30 w kościele Wyższego Seminarium Duchownego Arch. Częstochowskiej. Po nabożeństwie, w uroczystej procesji relikwie zostały przeniesione na Jasną Górę, gdzie odbył się Apel Jasnogórski. Później relikwie powróciły do Seminarium. Celem peregrynacji jest ożywienie ducha modlitwy o świętość i wierność kapłanów, jak również modlitwy za kleryków i prośba o nowe powołania kapłańskie i zakonne. Św. Jan Vianney, proboszcz z Ars, był patronem Roku Kapłańskiego w Kościele katolickim. Z Częstochowy relikwie powędrują do Kielc.

Czwanie zakończyło się Drogą Krzyżową, prowadzoną przepięknie przez młodzież z parafii św. Ottona z Pyrzyc, oraz uroczystym zasłonięciem Cudownego Obrazu. Tematem przewodnim wielu rozważań była sytuacja najmłodszej emigracji polskiej szukającej lepszych zarobków i lepszego życia, a także sytuacja rodzin pozostawionych w kraju. Powstało nawet nowe, związane z zaistniałą sytuacją wyrażenie „*eurosieroty*”, które trafnie oddaje jej tragizm. Szczególnie zwracał na to uwagę w swojej homilii podczas uroczystej Mszy św. o 24-ej prowincjał chrystusowców w Wielkiej Brytanii ks. Andrzej Zuziak.

Następne dwa dni naszego pobytu w Polsce spędziliśmy przy pięknej, prawie wiosennej pogodzie. Jechaliśmy trasą widokową Jury Krakowsko-Częstochowskiej podziwiając piękno tego regionu. Krótkim spacerkiem dotarliśmy do Pieskowej Skały, jednego z najpiękniejszych zamków w Polsce i do Maczugi Herkulesa. Po południu byliśmy już w Krakowie. Na Wawelu przy grobie Pary Prezydenckiej złożyliśmy symboliczny wieniec. Długi spacer przez Kraków, podczas którego odwiedziliśmy Kościół Mariacki z odnowioną kaplicą Najświętszego Sakramentu oraz Rynek i Sukiennice,

zakończyliśmy krótką modlitwą pod Oknem Papieskim na ul. Franciszkańskiej. Nie udało się wejście do nowo oddanych podziemi pod Rynkiem Krakowskim. Ta archeologiczna ciekawostka przyciąga wielu turystów, czego wynikiem są niekończące się kolejki. Na nocleg pojechaliśmy do znanego nam już Misjonarskiego Ośrodka Vincentinum w Krzeszowicach. Tutaj po wysmienitej kolacji nie zapomnieliśmy o naszych solenizantach i jubilatych składając im życzenia i chwając pyszności, którymi nas ugościli.

Niedzielę rozpoczęliśmy Mszą św. w kaplicy ośrodka i ruszyliśmy powoli w stronę Budapesztu. Po drodze zatrzymaliśmy się w Sanktuarium św. Faustyny w Łagiewnikach i pomodliliśmy się w Kaplicy Węgierskiej. Ostatni przystanek to Zakopane. Tutaj był czas na spacer po mieście, ostatnie zakupy na targu pod Gubałówką, a po obiedzie u Sióstr Sercanek jeszcze na krótką modlitwę w Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej na Krzeptówkach. Pełni wrażeń i zakupów do Budapesztu zajechaliśmy ok. 23-ej.

Ela Sutáné Zielńska i Maria Schaffler



Foto: Pál Barbara



Każdy ma anioła stróża
Pokoloruj ilustrację



Kronika Polskiej Parafii i Domu Polskiego

PROGRAMY STAŁE

- w każdą drugą niedzielę miesiąca w Kościele Polskim jest sprawowana Msza św. dla dzieci
- w każdą sobotę od godz. 10 do 14 działa przedszkole polonijne w Domu Polskim, prowadzone przez Siostry Misjonarki
- w każdy poniedziałek o godz. 19.00 w Domu Polskim odbywają się próby Chóru św. Kingi
- co drugi piątek od godz. 15.00 spotkanie seniorów w Domu Polskim
- co drugi piątek od godz. 16.00 spotkanie i rozmowy o Biblii z uwzględnieniem Starego Testamentu w Domu Polskim
- każdego 13-go miesiąca – Nabożeństwo Fatimskie w Kościele a po nabożeństwie spotkanie Koła Różańcowego w Domu Polskim

WRZESIEŃ 2010

- 1 • Budapeszteńska Polonia jak co roku zebrała się na cmentarzu Farkasréti, aby oddać hołd Józefowi Antallowi seniorowi i płk. Zoltanowi Baló, w uroczystości wziął udział ks. Leszek Kryża, proboszcz Polskiej Parafii Personalnej w Budapeszcie oraz Prezes Stowarzyszenia Katolików Polskich p.w. św. Wojciecha – Elżbieta Molnarné Cieślewicz . Z Krakowa przybyli przedstawiciele Stowarzyszenia Bogłarczyków jak również ks. Maciej Józefowicz.
- 12 • Msza święta z udziałem dzieci - poświęcenie tornistrów i przyborów.
W Domu Polskim nastąpiło uroczyste zakończenie wystawy pt. „*Małopolskie w katyńskich dokumentach dr Robla*” z udziałem przedstawicieli IPN z Krakowa.
- 18 • Otwarcie wystawy grafik Noémi Tavaszy pt. „*Kościół węgierskie*”.
- 18–19 • Kościół Polski i Dom Polski w Budapeszcie wziął udział w dorocznych Dniach Dziedzictwa Kulturowego w Budapeszcie.
- 18–22 • Pielgrzymka do Medjugorie zorganizowana przez Stowarzyszenie św. Wojciecha i Polską Parafię.
- 26 • Po mszy św. w Domu Polskim odbyło się spotkanie z panią Noémi Tavaszy, artystką grafiką i malarzem, autorką prac „*Kościół węgierskie*”. We mszy św. uczestniczyli goście z Wiednia członkowie klubu „*Gazety Polskiej*”.

PAŹDZIERNIK 2010

- 3–10 • Uroczystą mszą św. celebrowaną przez ks. Wiesława Wójcika TChr – dyrektora. Instytutu Duszpasterstwa Emigracyjnego przy Towarzystwie Chrystusowym dla Polonii Zagranicznej, ks. dr Wacława Szuberta, proboszcza parafii polskiej w Paryżu, oraz ks. Leszka Kryżę TChr, w Kościele Polskim w Budapeszcie, rozpoczęły się XVI Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej, których mottem przewodnim były słowa św. Pawła: „*Zło dobrem zwyciężaj*”. Liturgię ubogacił wspólny śpiew naszego chóru św. Kingi oraz chóru z Paryża.
- Po mszy w Domu Polskim ks. Wiesław Wójcik dokonał otwarcia wystawy o kardynałach Stefanie Wyszyńskim i Józefie Mindszentyem oraz przybliżył nam sylwetkę prymasa Stefana Wyszyńskiego. W ramach XVI DKCH, odbyła się sesja popularno-naukowa poświęcona dwóm wielkim kardynałom, spotkanie polskich księży i siostr pracujących na Węgrzech oraz projekcja filmu „*Pokuta*”.
- 8–10 • W Rzymie w Domu Polskim imienia Jana Pawła II odbyło się coroczne zebranie plenarne Polskiej Rady Duszpasterskiej Europy Zachodniej, na które przybyli księża rektorzy Polskich Misji katolickich oraz świeccy z 14 krajów Europy. Obradom przewodniczył ks. bp. Wojciech Polak, delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. duszpasterstwa emigracji polskiej. Tegoroczny temat spotkania brzmiał „*Zaangażowanie świeckich w działalność rad i organizacji katolickich w duszpasterstwie emigracyjnym*”. W spotkaniu udział wzięli ks. proboszcz Leszek Kryża oraz Elżbieta Molnarné Cieślewicz.
- 10 • Dzień Papieski, zakończenie tygodnia „*16 Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej*”. Uroczystą mszę się w Polskim Kościele sprawował o. Andrzej Kostecki OP i ks. Franciszek Kuć proboszcz parafii św. Stanisława w Bonisławiu. Po mszy św. w Domu Polskim ks. Franciszek Kuć muzyk i kompozytor wraz z lektorkami: Honoratą i Moniką zaprezentowali program słowno – muzyczny pt. „*Ojciec święty Jan Paweł II – świadek krzyża*”.
- 16 • W klasztorze Sióstr Cysterek w Érd, odbył się parafialny dzień skupienia, modlitwy i odpoczynku. Organizatorem tego spotkania było Koło Różańcowe działające przy Polskiej Parafii Personalnej w Budapeszcie już 10 lat.
- 17 • W związku z wyborem 16 października 1978 roku, arcybiskupa krakowskiego kardynała Karola Wojtyły na następcę Świętego Piotra, parafianie oddali hołd papieżowi składając wieniec pod tablicą Jana Pawła II oraz modląc się o jego rychłą beatyfikację. Po mszy św. w Domu Polskim odbyło się „*pasowanie na ucznia*” pierwszoklasistów Szkoły Polskiej przy Ambasadzie RP w Budapeszcie.

- 23 • Na kwaterze 301 cmentarza Rákoskeresztúr, przy pomniku polsko-węgierskiej solidarności z ofiarami 1956 roku, odbyła się polonijna uroczystość składania wieńców, udział wzięli ks. proboszcz Leszek Kryża oraz Elżbieta Molnarné Cieśliewicz.
- 31 • Do Polskiego Kościoła w Budapeszcie przybył „Krzyż Wdzięczności” w ramach misji „Pielgrzymka z Krzyżem Wdzięczności do wszystkich stolic świata”.

LISTOPAD 2010

- 1 • W dniu Wszystkich Świętych tradycyjnie na Mszy św. sprawowanej przez ks. Leszka Kryżę SChr na polskiej kwaterze cmentarza Rákoskeresztúr spotkała się węgierska Polonia, aby uczcić pamięć o tych co już odeszli, których już nie ma wśród nas. W modlitwie uczestniczył Ambasador RP, przedstawiciele organizacji polonijnych i samorządowych oraz przełożona generalna Sióstr Misjonarek Chrystusa Króla M. Edyta Rychel.
- 5 • Walne zebranie sprawozdawcze Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech p.w. św. Wojciecha w Domu Polskim w Budapeszcie.
- 7 • Mszą świętą w intencji Ojczyzny sprawowaną w Polskim Kościele w Budapeszcie rozpoczęły się polonijne obchody święta Niepodległości Polski. Po mszy św. w Domu Polskim odbyła się uroczystość upamiętniająca, odzyskanie przez Polskę niepodległości. Swoją obecnością zaszczylili nas przedstawiciele polskiej dyplomacji z ambasadorem RP Romanem Kowalskim i panią konsul Anną Derbin oraz przedstawiciele Samorządu Kőbányi – X dzielnicy Budapesztu z panem Veeber Tibor w-ce burmistrzem na czele.
 - Dużą niespodziankę sprawił uczeń – Takács Levente, którego prapradziadek był Polakiem, recytując polski hymn w tłumaczeniu na język węgierski. Podczas uroczystości otwarto wystawę Grupy Plastycznej Zdrój z Krzeszowic.
 - Na zakończenie odśpiewano wspólnie Rotę Marii Konopnickiej. W tym roku przypada 100. rocznica śmierci poetki, oraz jubileusz stulecia skomponowania przez Feliksa Nowowiejskiego muzyki do słów Roty.
- 12–13 • Polonia węgierska w nocy z piątku na sobotę modliła się u stóp Jasnogórskiej Pani, Królowej Polski i Polonii Zagranicznej w Częstochowie, w intencji polskich emigrantów i ich duszpasterzy. Tematem tegorocznego czuwania były słowa Prymasa Polski – Sługi Bożego kard. Augusta Hlonda, „*Trwajcie w wierze ojców*”.

W ramach pielgrzymki odwiedzono również grób śp. pary prezydenckiej Marii i Lecha Kaczyńskich na Wawelu, Sanktuarium Bożego Miłosierdzia, modlono się również w Kaplicy Węgierskiej. W drodze powrotnej już tradycyjnie odwiedzono Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej na Krzeptówkach w Zakopanem.

- 21 • Obchodziliśmy Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata. Z okazji święta patronalnego Księża Chrystusowców oraz Sióstr Misjonek Chrystusa Króla, ks. Leszkowi Kryży oraz siostronom Małgorzacie i Weronice, pracującym w naszej parafii złożono życzenia i podziękowanie za ich posługę.
- Nasza Wspólnota Parafialna powiększyła się o nowo ochrzczone dziecko Marcela Fullára.
 - Po uroczystej mszy św. w Domu Polskim dzieci szkolne przedstawiły krótki spektakl poświęcony Chrystusowi Królowi, przygotowany przez s. Weronikę.
 - Gizella Csisztay dokonała prezentacji swej książki pt. „Warszawa moja miłość”, poświęconej wybitnej poetce, pisarce i tłumaczkce Gracji Kerényi.
- 27–28 • Dwanaście rodzin z dziećmi udało się, jak co roku, na wyjazdowe dni skupienia do Domu Rekolekcyjnego w Iszkasztentyörgy. Dzień skupienia prowadził proboszcz ks. L. Kryża. Dziećmi w tym czasie zajmowały się: s. Weronika Jaworska i s. Małgorzata Polańska. Dzieci wykonały samodzielnie lampiony, a wspólnie z rodzicami wieńce adwentowe.
- 28 • W pierwszą niedzielę Adwentu mszę św. sprawował o. Andrzej Kostecki OP i ks. Andrzej Józef Nowobilski.
- Po mszy św. ks. Andrzej Józef Nowobilski – Dyrektor Muzeum Archidiecezjalnego Kardynała Karola Wojtyły w Krakowie, dokonał otwarcia wystawy w Domu Polskim, artystki Małgorzaty Górniesiewicz – Locher pt. „GENESIS stworzenie świata”.



Foto: Pál Barbara

W NUMERZE

<i>Drodzy Czytelnicy</i>	1
<i>Ks. Jan Pałyga SAC: Betlejem</i>	2
<i>Kontemplacja a życie aktywne</i>	4
<i>Małżeństwo w Starym i Nowym Testamencie</i>	8
<i>Krótką historia ślubu...</i>	11
<i>Pierścionek zaręczynowy i jego historia</i>	14
<i>Ślub żydowski</i>	15
<i>Oni też są Kościołem</i>	17
<i>In vitro</i>	23
<i>Zwycięstwo przyjdzie przez Maryję</i>	25
<i>16 Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej</i>	30
<i>Pielgrzymka z Krzyżem Wdzięczności do wszystkich stolic świata</i>	32
<i>Pielgrzymka 2010</i>	33
<i>Rebus dla dzieci</i>	34
<i>Kronika Polskiej Parafii i Domu Polskiego</i>	36

REDAKCJA: ks. Leszek Kryża SChr, Małgorzata Soboltyńska

ADRES KORESPONDENCYJNY

Ks. Leszek Kryża, leskryza@op.pl
Małgorzata Soboltyńska, smalgorzata43@gmail.com
1103 Budapest, Óhegy utca 11.

OPRACOWANIE GRAFICZNE: Dominika Kiss

WYDAWCA

Polska Parafia Personalna – www.parafiabudapest.com
Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech p.w. Św. Wojciecha

WYDAWNICTWO DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW SENATU RP

DZIĘKI POMOCY FUNDACJI „POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE”
Samorząd Mniejszości Polskiej w XVI. dz. Budapesztu

HU ISSN 1788–2125